Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V Kraków, Czwartek 28 Listopada 1935 r. Nr. 330

Rewolucja komunistyczna w Brazylji

Samoloty atakują powstańców

RIO DE JANEIRO, (PAT)— W Natalu, stolicy stanu Rio Grande del Norte, wśród żołnierzy 21 bataljonu wybuchł bunt żywiołów skrajnych. W stanie Pernambuco i w Natalu ogłoszono stan oblężenia.

Część żołnierzy 21 batajonu i elementy komunistyczne zajęły Olinda, przedmieście stolicy stanu Pernambuco, skąd jednak zostali wyparci.

Wojska wierne rządowi i policja walczą z rebeljantami na przedmieściu Recife. W stolicy i w całym stanie Pernambuco panuje spokój.

Rząd federalny wysłał wojska, samoloty i statki wojenne do stanów sąsiednich.

Komunikat oficjalny podkreśla, że rząd pewny swych wojsk lądowych, morskich i lotniczych, mając za sobą poparcie ludności, położy kres wszelkim zaburzeniom i buntom.

RIO DE JANEIRO (PAT). **Według doniesień z Natalu, sytuacja na terenie stanów Rio Grande del Norte jest bardzo poważna. Miasto Natal znajduje się w rękach zbuntowanych żołnierzy 21 batal. jonu strzelców. Wszystkie połączenia stanu Rio Grande del Norte z resztą kraju są przerwane.**

Nieznane są losy gubernatora stanu, który jakoby uwięziony został przez powstańców. Stacjonowana w Natalu eskadra lotnicza wpadła również zapewne w ręce buntowników.

Sterowiec „Zeppelin" nie mógł wylądować w poniedziałek na lotnisku w Pernambuco, które obsadzone było przez powstańców, wobec czego zrzucił pocztę tegoż dnia po południu w Maceio, nad którem krąży obecnie, oczekując na możliwość lądowania.

LONDYN (PAT.) Wedle wiadomości, otrzymanych przez ambasadę Brazylji w Londynie, rewolta komunistyczna została stłumiona.

W Olenda rewolucjoniści zostali rozbici. W Pernambuco komuniści musieli wycofać się do koszar, gdzie są otoczeni i będą musieli poddać się w ciągu najbliższych godzin. W Rio de Janeiro oraz innych miastach panuje spokój.

RIO DE JANEIRO (PAT). Od rana przerwana była wczoraj **komunikacja telegraficzna pomiędzy Bahią a Recife de Pernambuco. Wobec tego brak do kładnych informacyj o przebiegu walk z powstańcami.**

Koła rządowe zapatrują się jednak optymistycznie na sytuację, gdyż wysłano tam 9 samolotów bombardujących. Powstańcy stracili podobno dotąd 100 zabitych. I z Natalu też brak wieści o przebiegu walk.

Podobno powstańcy mianowali gubernatorem w Rio Grande del Norte sierżanta Moura, który niedawno został usunięty z armji za udział w puczu komunistycznym.

Gubernator dotychczasowy, zbiegł na statek meksykański znajdujący się w porcie Natal. W innych stanach Brazylji panuje spokój. W Rio de Janeiro aresztowano porucznika kawalerji, który usiłował zbuntować pierwszy pułk kawalerji.

Warta przy trumnie Wodza

Ostatnie honory wojskowe dla Marszałka

W związku z mającem nastąpić w drugiej połowie b. r. zamknięciem na stałe trumny ze zwłokami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w krypcie na Wawelu, p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki rozkazał oddać ostatnie honory wojskowe przez wystawienie przy trumnie warty honorowej w czasie od 24 listopada do 22 grudnia b. r. włącznie.

Wartę tę rozkazał p. minister Spraw Wojskowych wystawiać kolejno przez wszystkie wielkie jednostki wojskowe i Marynarki Wojennej.

Pierwszą wartę w dniu 24 b. m. wystawiła krakowska 6-ta dywizja piechoty. 29 b. m. wartę wystawią specjalne oddziały podchorążych ze wszystkich szkół podchorążych zawodowych.

Ostatnią wartę w dniu 22 grudnia b. r. po południu wystawi 1 dywizja piechoty.

Lewica chce obalić Lavala

PARYŻ, (PAT). Havas donosi, że na zebraniu socjalistycznych ugrupowań Izby deputowanych potwierdzono zamiar obalenia rządu Lavala oraz ewentualnego wzięcia udziału w gabinecie „frontu ludowego"

Programem takiego rządu by łoby niezwłoczne rozwiązanie parlamentu oraz utrzymanie porządku i obrona ustroju pod czas kampanji wyborczej, zgodnie z uchwałami z dnia 19 listopada.

W takim wypadku socjaliści zamierzają głosować za budżetem en bloc w ciągu dwóch dni po utworzeniu nowego rządu. Powyższe decyzje mają na dzisiejszem zebraniu zyskać poparcie wszystkich stronnictw lewicowych.

Król Jerzy powoła nowy rząd

ATENY, (PAT). Król Jerzy 2-gi przyjął wczoraj w południe premjera gen. Kondylisa i odbył z nim dwugodzinną naradę.

Narada poświęcona była kwestji utworzenia nowego rządu. Źródła urzędowe stwierdzają, że wszelkie domysły na temat przyszłego gabinetu są bezpodstawne, gdyż król dopiero rozpoczął narady.

Jak mówią król zażądać miał od gen. Kondylisa listy osób, skazanych za udział w powstaniu marcowem. Chodzi w danym razie o zastosowanie amnestji.

Gen Kondylis po audjencji u króla oświadczył ,że doradzał rozwiązanie zgromadzenia narodowego i przeprowadzenie nowych wyborów przez silny rząd, wyznaczony przez króla. Król powierzył gen. Kondyliso wi prowadzenie spraw bieżących.

Na froncie strajkowym górników

W kopalniach strajkuje absolutna większość

Sytuacja strajkowa w województwie śląskiem według doniesień PAT-a przedstawia ła się wczoraj następująco:

Z rannej zmiany robotników wynoszącej ogółem 21.691 osób w kopalniach, strajkuje 16.070, czyli 71 procent. Huty pracują normalnie z wyjątkiem huty Zgoda w Świętochłowicach, gdzie na 800 robotników rannej zmiany do pracy nie stawiło się 273 robotników, t. j. 32,4 procent. Wszędzie panuje spokój.

Sytuacja strajkowa w Zagłębiu Dąbrowskiem nie uległa wczoraj większym zmianom. W kopalniach w dalszym ciągu strajkuje około 50 procent, zaś liczba strajkujących w hutach zmniejszyła się naskutek powrotu do pracy, robotników w hutach Katarzyna i Staszyc. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Zbrodnia podczas przedstawienia

Umarł, grając scenę śmierci

BERLIN, (PAT). Donoszą z Bischofshofen (w Salzburgu), że wczoraj w czasie przedstawienia sztuki teatralnej ludowej „Kłótnik" w gmachu związku katolickiego zaszedł niezwykle nieszczęśliwy wypadek.

Aktor, który wedle treści sztuki, miał zamordować „kłótnika", w zapale gry, czy też przez fatalny zbieg okoliczności, zadał sztyletem śmiertelny cios artyście, który grał tytułową rolę.

W pierwszej chwili zdawało się zarówno aktorowi, jak publiczności, że scena została odegrana z niezwykłym naturalizmem. Dopiero po paru minutach wyjaśniła się tragiczna prawda.

Nieszczęśliwy sprawca mimowolnej zbrodni zbiegł.

Tajemnicze morderstwo 5 osób

Na łożu śmierci zeznał, że jest mordercą

OKLAHOMA, (PAT). Na terenie całego stanu Oklahoma policja prowadzi energiczne poszukiwania 5-ciu zaginionych osób, co do których istnieje obawa, że zostały zamordowane.

Jeden z miejscowych prokuratorów oświadczył, że przewieziony do szpitala ze śmiertelną raną postrzałową niejaki Shester Comer zeznał w jego obecności, że zamordował trzy z pośród poszukiwanych osób, a zwłoki ich wrzucił do kanału.

Comer otrzymał śmiertelny postrzał w głowę w czasie walki z policją.

Miljonowe nadużycia w Łodzi

Wełna ginęła w drodze z Gdyni

ŁÓDŹ (telefonem). W tutejszych sferach przemysłowo-handlowych wywołała wielkie wrażenie wiadomość o miljonowych nadużyciach popełnionych na szkodę francuskiego towarzystwa włókienniczego Union Textille.

Firma wymieniona jest koncernem, w skład którego wchodzi wiele firm. Jak się obecnie okazuje, nadużycia popełniane były systematycznie od kilku lat i polegały na kradzieży wełny surowej, która koncern otrzymywał dla swoich przędzalni.

Zarząd firmy stwierdził, że istnieją ciągle braki w surowcach, wobec czego przeprowadzono generalną kontrolę, która ujawniła całą aferę. Kradzieży wełny dokonywano w ten sposób, że magazynierzy i transporterzy wełny z portu gdyńskiego kradli po drodze towar, a do książek magazynowych w Łodzi wpisywano ilość towaru, jaka była uwidoczniona w rachunkach.

Szczegóły tej afery są prowadzone w ścisłej tajemnicy, gdyż chodzi o stwierdzenie jeszcze, które przędzalnie kupowały surowiec od złodziejów.

Aresztowani zostali pod zarzutem stałych nadużyć na szkodę francuskiego koncernu: magazynier Feliks Janicz, majstrowie szarparni Kippe i Kossowski, oraz przedsiębiorca Baumgarten, który przewozi wełnę. Ponadto aresztowano kilku paserów.

Wesoły Kącik

DOMOKRĄŻCA.

Kupersztok jest domokrążnym sprzedawcą krawatów. Obchodzi domy, urzędy, biura, puka od drzwi do drzwi i każdemu proponuje swój to war.

Ale ludzie niechętnie kupują u domokrążnych sprzedawców. Najczęściej wyrzucają ich za drzwi. I żeby skłonić klienta do kupna krawatu, trzeba się brać na sposoby.

Kupersztok puka naprzykład do drzwi bogatego bankiera Złotowera.

Czy bogaty bankier przyjmie sprzedawcę krawatów? Na pewno nie przyjmie.

Ale Kupersztok, gdy mu lokaj otwiera drzwi, wcale nie mówi o celu swej wizyty. Udaje silne zdenerwowanie.

— Muszę się zobaczyć w tej chwili z panem prezesem. Tu chodzi o przyszłość jego córki!

I po chwili Kupersztoka wpuszczają do bankiera.

— Moje uszanowanie — oświadcza. — Kupersztok jestem! Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Bankier czerwienieje, jak burak, z oburzenia.

— Jak pan śmie?! Czy pan zwarjował? Pierwszy raz pa na widzę! Wynosić się w tej chwili!

Kupersztok wzdycha ciężko.

— Pan mi odmawia? Trudno! Odejdę ze złamanem sercem.. Ale może na pocieszenie kupi pan ode mnie parę czysto jedwabnych krawatów? Spójrz pan co za gatunek! Sprzedaję za bezcen! Na przykład ten w paski, to jest coś nadzwyczajnego! Pan będzie zadowolony, ja panu mówię!

Kupersztok idzie szosą zamyślony i nie słyszy trąbki samochodu, który pędzi wprost na niego. Szofer nie dąży zatrzymać maszyny, skręca raptownie w bok i całą siłą uderza o słup telegraficzny.

Samochód rozbity na kawałki, szofer leży bez życia. Przerażony Kupersztok biegnie na ratunek, przynosi wodę i cuci szofera.

Szofer powoli odzyskuje przytomność.

— Panie szofer, panie szofer! — potrząsa nim Kupersztok. — Jak się pan czuje?

— Dziękuję, lepiej — odzywa się słabym głosem szofer.

— A jak oczy? W porządku? Widzi pan?

— Widzę...

Kupersztok oddycha z ulgą.

— Chwalić Boga, że pan widzi! Spójrz no pan na tę kolekcję krawatów. Pan widzi jakie wzory? Pan musi sobie natychmiast wybrać jeden, bo pański się podarł na kawałki.

Kupersztok trzyma się zasady, że kto raz nie kupi, to może następnym razem, a jeżeli następnym razem też nie kupi, to może za trzecim razem i tak dalej...

Do pewnego naczelnika urzędu skarbowego Kupersztok przychodził z krawatami aż dziesięć razy.

Naczelnik stracił cierpliwość.

— Panie Kupersztok! — oświadczył. — Jeżeli pan jeszcze raz przyjdzie do mnie nie proszony, to zawołam woźnego i wyleci pan stąd na zbity pysk! Kiedy będę chciał kupić od pana to sam pana poproszę...

Kupersztok skłonił się grzecznie i wyszedł.

Następnego dnia do pokoju naczelnika ktoś zapukał.

— Proszę! — odezwał się naczelnik.

Drzwi uchyliły się i zjawił się w nich uśmiechnięty Kupersztok.

— Pan naczelnik mnie prosi? Już jestem! Więc który krawacik pan naczelnik sobie życzy?

Napoleon Sądek.

Kongres, rezolucje i co dalej?

Centralna Rada Pracownicza rozbita

Omówiliśmy w numerze wczorajszym wszelkie dyskretne i mniej dyskretne kulisy odbytego w niedzielę kongresu pracowniczego zapowiedzieliśmy dać odpowiedź Czytelni kowi na pytanie: „Co dalej?".

Odpowiedź ta oczywiście, pochodzić powinna od samych organizatorów kongresu, względnie od tych którzy w kongresie brali czynny udział.

Zwróciliśmy się więc do głównego referenta kongresu posła Krukowskiego:

— Już po kongresie, są uchwały, a co dalej? — pytamy naszego rozmówcy.

— Niestety, muszą mi panowie wybaczyć, ale na to pytanie nie mogę panom niestety odpowiedzieć. Nie dlatego by najmniej, że odpowiedź nie leży w ramach moich możliwości, ale dlatego że wystąpiłem z Centralnej Rady Pracowniczej i z tego powodu nie chciałbym zabierać głosu na temat kongresu.

— Nawet na temat ogólnego nastroju?

— Nie chciałbym poprostu spotkać się z zarzutem, że wystąpiłem z Rady dlatego, żeby poza jej plecami udzielać jakichkolwiek informacyj.

Szanując dyskrecję posła Krukowskiego, nie stawiamy dalszych pytań. Z faktu ustąpienia posła Krukowskiego z Centralnej Rady Pracowniczej **należy jednak wyciągnąć wniosek, że została ona rozbita.**

Zkolei zwracamy się o wywiad do drugiego głównego referenta niedzielnego kongresu, sekretarza Stowarzyszenia Urzędników Państwowych pa na Domańskiego.

— Co dalej? — zadajemy znowu drażliwe pytanie.

— W tej chwili trudno jeszcze przewidzieć co dalej. Wysyłamy nasze uchwały i czekać będziemy co Rząd na nie odpowie.

— Czy rezolucje zostały już wysłane?

— Dotychczas jeszcze nie. W tym tygodniu zbierze się dopiero Centralna Rada Pracownicza, która poweźmie od powiednią uchwałę co do terminu i formy doręczenia Rządowi naszych postulatów.

— Czy panowie, jako organizatorzy, zadowoleni są z przebiegu kongresu?

— Według mnie wypadł on daleko lepiej, niż się tego spodziewaliśmy. Nastrój, jaki panował wśród uczestników, był bardzo silny i radykalny. Z kongresu niedzielnego wyciągnąć należy trzy zasadnicze wnioski, których stwierdzenie jest już samo przez się sprawdzianem celowości kongresu. Pierwsze to stwierdzenie że góra jest za mało zrady kalizowana (p. Domański ma na myśli naturalnie górę organizacyj pracowniczych, przypisek Red.), drugie to niesłychane parcie do solidarnej akcji, a wreszcie trzecie, to potrzeba reorganizacji ruchu zawodowego.

PRACOWNIK RAZEM Z ROBOTNIKIEM.

— Powiedział pan o parciu do solidarnej akcji. Jak się pan w tych warunkach zapatruje na wspólny front pracowników umysłowych z robotnikami?.

— Jeśli idzie o Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, które reprezentuję, to jesteśmy zawsze gorącymi zwolennikami współpracy z robotnikiem. Do tej współpracy nie można jednak podchodzić zbyt wcześnie. Trzeba najpierw urobić grunt, a śmiem twierdzić, **że ten grunt nie został jeszcze urobiony.**

— Dlaczego?

— Bo żeby wspólnie walczyć, należy najpierw wspólnie uzgodnić metody tej walki oraz ustalić pewien ścisły program gospodarczy. A jak można o tych rzeczach mówić w chwili obecnej, skoro organizacje robotnicze podlegają aż sześciu różnym centralom, trwającym ze sobą w walce politycznej. Jeśli zatem stwierdzamy potrzebę solidarnej akcji całego świata pracy, a ta potrzeba jest aż nadto jasna, to pierwsze kroki skierować musimy na ujednostajnienie programu wśród samych organizacyj robotniczych. Pracownicy umysłowi, którzy zdążyli się już ustalić w jednej centrali zawodowej, mogą również pertraktować z jedną tylko centralą zawodową robotników.

— Czy poza tem jest pan sekretarz zdania, że grunt społeczny dojrzał dostatecznie do zespolenia obu frontów pracy?

— Uważam raczej, że nie. Świat pracowników umysłowych nie dorósł jeszcze dostatecznie do tego poziomu, żeby mógł walczyć w jednym szeregu z robotnikiem. Bo nie mam zamiaru taić tego, że nasz świat urzędniczy kryje w sobie bardzo wiele jeszcze przesądów i upodobań konserwatywnych, z któremi należałoby najpierw stoczyć walkę, a potem dopiero mówić o utworzeniu wspólnego frontu świata pracy, zanim pracownicy umysłowi dojdą do tak dobrego zorganizowania ruchu zawodowego, jakim już dziś poszczycić się mogą pracownicy fizyczni.

— Czem tłumaczyć należy ferment, jaki zapanował pod koniec obrad kongresu?

— Uważam, że była to prowokacja pewnej grupy, której zależało na obniżeniu powagi kongresu i poprostu rozbiciu go.

— Jakiego zatem spodziewać się należy dalszego toku rozpoczętej walki?

— Trudno na to pytanie w tej chwili odpowiedzieć. Centralna Rada Pracownicza starać się będzie na terenie podległych jej organizacyj wprowadzić w życie powzięte uchwały.

Takie jest zatem stanowisko ludzi, którzy organizowali kongres. Czy odpowiedzi ich zadowolić potrafią rzesze pracownicze, uginające się pod brzemieniem kryzysu, trudno przesądzać, ale wydaje się pewniejsze mniemać, że nie zadowolą.

Na pytanie: „Co dalej?" — brak jasnej, męskiej odpowiedzi, a to prawie znaczy, że nic się nie zmieni. Murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść...

Emerytury dla nieboszczyków

Pracownik weźmie sobie zasiłek do trumny, jeśli szalone projekty zostaną urzeczywistnione!

Wedle krążących pogłosek, w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych rozważana jest reforma ubezpieczeń emerytalnych pracowników umysłowych. Projekty reform wynikają ze złej sytuacji finansowej Z. U. S. Podobno ma ulec obniżeniu skala emerytur oraz nastąpią przesunięcia w granicy wieku. Obecnie kobiety nabierają praw emerytalnych po ukończeniu 60 roku życia, a mężczyźni po skończeniu 65 roku życia. Nowy projekt reformy ma przewidywać przesunięcie granicy wieku o 2 lata.

Znacznie rewelacyjniej przedstawia się następująca sprawa. Otóż istnieje projekt, by zaliczyć do praw ubezpieczeniowych jedynie te miesiące, za które pracodawca płacił składki. W praktyce oznaczałoby to, że znakomita większość ubezpieczonych utraciłaby wiele miesięcy składkowych. Trzeba bowiem pamiętać, że zaległości pracodawców wynoszą przeszło 100 miljonów złotych.

Ustawowo za niepłacenie składek grozi więzienie, tymczasem wedle wspomnianego projektu, pracodawcy otrzymaliby pewnego rodzaju premję, a pracownicy zostaliby dotkliwie pokrzywdzeni.

Należy wątpić, czy tego rodzaju projekt znajdzie uznanie władz nadzorczych Z. U. S. to znaczy, Ministerstwa Opieki Społecznej.

Trybuna rzemiosła

Praca dla bezrobotnych rzemieślników

Klęska bezrobocia nie oszczędziła również rzemiosła. Tysiące pracowników zatrudnionych w różnych gałęziach rzemiosła pozostaje bez pracy i chleba.

Fundusz Pracy, szukając nowych dróg i sposobów przyjścia z pomocą bezrobotnym, postanowił nawiązać kontakt z organizacjami rzemieślniczemi, a w pierwszym rzędzie z cechami.

Do pracy nad tem zagadnieniem zostały powołane komisje porozumiewawcze, których zadaniem będzie umieszczanie w istniejących zakładach rzemieślniczych bezrobotnych pracowników i ewentualne rozdzielanie zasiłków między zarabiających poniżej minimum egzystencji.

Jest teraz ważne dla właścicieli zakładów rzemieślniczych pytanie, jak się ustosunkuje do zwiększenia liczby pracowników Urząd Skarbowy? Przecież wiadomo, że patent, czy inaczej świadectwo przemysłowe jest wydawane w kilku kategorjach, w zależności od liczby zatrudnionych pracowników, a od większej ilości, jest też i większa opłata.

Otóż sprawa ta została rozstrzygnięta w ten sposób, że Ministerstwo Skarbu, za pośrednictwem urzędów Skarbowych nie będzie przy wydawaniu patentu brało pod uwagę pracowników zatrudnionych z ramienia Funduszu Pracy.

Inicjatywa Funduszu Pracy godna jest szerokiego poparcia. Zima to najgorszy dla bezrobotnych okres, bo już nietylko głód, ale zimno dokucza. **Należałoby sobie życzyć, aby piękne plany i zamiary jak najrychlej weszły w życie, żeby nadchodzące święta zastały jak najmniejszą liczbę zziębniętych i głodnych.** Kto prędko daje, dwa razy daje, a w tym wypadku. kto prędzej przyjdzie z pomocą, tem większą ta pomoc będzie miała wartość.

Jutro nasi Czytelnicy dowiedzą się o przepisach na jakich oparta jest akcja Funduszu Pracy.

CZY TO JEST WŁAŚCIWE?

Do różnych urzędów wpłynęły reklamowe oferty jednego z więzień, proponującego sprzedaż zabawek, wyrabianych przez więźniów. W załączonym katalogu figurują takie zabawki, jak: **hulaj-noga, drezynka, kolejki dla dzieci, zwierzęta z drzewa** i t. d.

Przeciw tym ofertom występują obecnie za pośrednictwem izb przemysłowo - handlowych, fabrykanci zabawek w Polsce, wskazując, iż **konkurencja warsztatów więziennych, zgodnie z okólnikiem Ministra Sprawiedliwości, nie może mieć miejsca.** Warsztaty więzienne nie mają prawa wypuszczać towaru na rynek, zwłaszcza w obecnym okresie przedświątecznym tego rodzaju **konkurencja instytucji, nieopłacającej podatków, ani świadczeń społecznych, poza tem nieopłacającej robotnika, jest niedopuszczalna.**



Jeden z wybitnych wodzów abisyńskich otrzymał nowoczesny aparat fotograficzny. Jak widzimy na zdjęciu, z wielkiem przejęciem usiłuje przeniknąć tajemnice nowej dla siebie sztuki.

KRONIKA KRAKOWA

Listopad
27
Środa
Walerjana bisk.

Proces adwokata o odszkodowanie 600 tys. złotych

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbyła się głośna rozprawa adwokata dr. Szymona Bergera ze Lwowa, który skarżył Izbę Adwokacką we Lwowie oraz członków Rady Naczelnej Adwokackiej o odszkodowanie 600 tysięcy złotych.

Bez dopuszczenia jakichkolwiek dowodów, a nawet aktów dyscyplinarnych Trybunał oddalił roszczenia dr. Bergera.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Holländer, wotowali s.s. Koniaszewski i Jura.

Radę Naczelną Adwokacką i Izbę Adwokatów we Lwowie zastępował dziekan dr. Fischer z Krakowa oraz dr. Neuman ze Lwowa, pozwany przez dr. Bergera.

Adwokatów pozwanych przez dr. Bergera a mieszkających w różnych stronach Polski zastępował również pozwany przez dr. Bergera, mec. dr. Miksiewicz z Krakowa.

Na krakowskim bruku...

W godzinach wieczornych nieznani do tej pory sprawcy zapomocą wytrycha lub dobranego klucza dostali się do mieszkania inż. Michała Ciaputy przy ul. Urzędniczej 39, skąd skradli garderobę męską wartości około 1.900 zł.

Nieznani sprawcy włamali się do sklepu cukierniczo-mleczarskiego przy Alei 29 Listopada L. 65, skąd skradli wyroby tytoniowe i różne słodycze, wartości około 500 zł. na szkodę Władysława Szafrańskiego.

Pogotowie Ratunkowe wezwano na ul. Florjańską do 24-letniego robotnika Józefa Bupki zamieszkałego w Brzesku, który przechodząc ul. Florjańską, nagle zasłabł i upadł na chodnik.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza, Budka został przewieziony do szpitala św. Łazarza. Przyczyną zasłabnięcia było zatrucie alkoholem.

Jan Pieniążek, lat 19, woźnica, zamieszkały przy ul. Lipowej 2, jadąc wozem jednokonnym naładowanym cegłą ulicą Franciszkańską z ul. Straszewskiego, na zbiegu ulic najechał na samochód miejski Kr. 95752-służący do rozwożenia lodu, prowadzony przez Kazimierza Szeipa, szofera. zam. przy ul. Rzeźniczej 28. Wypadku w ludziach nie było.

Zmiana w garnizonie krakowskim

Dowiadujemy się, że komendant garnizonu krakowskiego generał Mond powołany został na stanowisko w Przemyślu, a zastępca szefa sztabu DOK pułk. Bolesławicz objął takie same stanowisko w Łodzi.

Na miejsce płk. Bolesławicza przyszedł do Krakowa płk. Witorzeniec.

Dziecko zmarło wskutek połknięcia smoczka

Niezwykły wypadek zdarzył się w mieszkanin małżonków Jungman przy ul. Kilińskiego 246 w Łodzi. Jednoroczna córeczka Jungmanów Elza połknęła smoczek, który utkwił w przełyku i nim przybył lekarz pogotowia dziecko udusiło się.

Obniżka cen węgla

Strajk demonstracyjny górników objął również kopalnie położone na terenie województwa krakowskiego. W dniu wczorajszym strajkowało ogółem 5.000 robotników w gwarectwie jaworznickiem, sierszańskiem, Borach i Libiążu. Trzeba jednak podkreślić, że strajk niema charakteru powszechnego. Tak np. w Libiążu na pierwszą zmianę stanęło do pracy ponad 200 robotników na ogólną ilość 340. W państwowej kopalni w Brzeszczu, robotnicy uchwalili by strajk protestacyjny na znak solidarności z górnikami śląskimi ograniczyć do 2 zamiast 3 dni itd.

We wszystkich kopalniach maszyny są obsługiwane i jak dotychczas do zakłócenia spokoju nigdy nie doszło. Znamienne jest np. w Jaworznie Frakcja Rewolucyjna wypowiedziała się przeciw strajkowi zresztą bez powodzenia.

Wczoraj wyjechali z Krakowa dyrektorzy gwarectw węglowych z prezydentem inż. Brzozowskim na czele. Po odbyciu szeregu konferencji w ministerstwie przemysłu i handlu przemysłowcy węglowi z całej Polski przyjęci zostaną przez ministra Góreckiego. Jak słychać przedmiotem narad ma być obniżka cen węgla która prawdopodobnie wahać się będzie od 15 do 20 proc. Rząd ma zamiar podobno dać przemysłowi węglowemu w zamian za to pewne rekompensaty przez obniżenie taryfy kolejowej dochodzącej do 10 proc.

Jeżeli potanienie węgla nastąpi — co wydaje się wątpliwem — kopalnie zagłębia krakowskiego staną przed problemem jak utrzymać dotychczas posiadane kontyngenty. W przeciwnym razie przemysł górniczy naszego rejonu stanie przed b. poważnemi trudnościami.

Tajny proces przed krak. sądem wojskowym

Przed trybunałem wojskowego Sądu okręgowego w Krakowie stanął wczoraj strzelec z 74 pp. Józef Paliwoda, oskarżony o wyst. z art. 204 kk. popełniony przez to, że dnia 9 czerwca br. we wsi Jacisk przy użyciu siły fizycznej zniewolił Marję Mikówną mieszkankę wsi Jacisk.

Oskarżony do winy się nie poczuwał twierdząc, że poszkodowana uchodziła za jego narzeczoną, że już dawno łączył go z nią stosunek intymny i że dnia krytycznego przyłapała ich matka in flagranti, wobec czego poszkodowana zmuszona przez matkę doniosła do posterunku policji.

Żądaniu komendanta policji, by się poddała zbadaniu przez lekarza odmówiła, a na rozprawę pierwszą mimo wezwania w charakterze świadka się nie jawiła. Na wniosek obrońcy Mikówną doprowadzono do rozprawy wczorajszej i zeznania jej okazały się tak dalece bałamutne i chwiejne, że trybunał przychylając się do wywodów obrońcy — uwolnił oskarżonego od wszelkiej winy i kary.

Rozprawie przewodniczył major K. S. dr Michalski, oskarżał podprok. dr Swiadkowski, bronił oskarżonego adwokat dr Leopold Suesser.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Proces karny wójta i 10-ciu radnych

Na ławie oskarżonych przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiedli wczoraj jako oskarżeni Edward Zając, rolnik, były wójt gminy Krzyżanowice Wielkie k. Bochni oraz sekretarz gminy Jan Kwonik. Obaj w czasie od 1933 do końca maja 1935 dopuścili się szeregu nadużyć na szkodę Skarbu Państwa.

Razem z z nimi zasiadła cała rada gminna w ilości 10 osób. Zając i Kwonik w roku 1933 objęli władzę gminną w Krzyżanowicach.

Sprzeniewierzyli oni wpłacone przez płatników tytułem podatku gruntów kwotę 920 złotych.

Ponadto nie ściągnęli z rozmysłem od radnych gminnych z tytułu podatku państwowego 720 zł. Również sprzeniewierzyli kwotę 265 złotych za wpłacone opłaty pastwiskowe. Jan Kwonik ponadto oskarżony jest o sfałszowanie dokumentów.

Na ławie oskarżonych zasiedli również radni gminni, a to Stanisław Kumona, Wojciech Stokłosa, Feliks Grotkowski, Wojciech Lalis, Piotr Suwara, Władysław Duda, Andrzej Maskowski, Wojciech Suwara, Jan Mucha i Wojciech Golik, którzy nakłaniali wójta i sekretarza do popełnienia przestępstw.

Proces trwa.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bartynowski, wotowali s. o. dr. Zalipski i dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Szypuła, bronili adw. dr. Pleszowski i dr. Markus.

Zwyrodnialec przed sądem w Krakowie

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 21-letni robotnik z Lubiewic Józef Wietrzyk, oskarżony o dopuszczenie się czynu nierządnego na 13-letniej dziewczynce.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Jan Wietrzyk mieszkał u rodziców Anny Rapan w Lubniu.

Podczas nieobecności rodziców w kwietniu 1935 r. Wietrzyk zniewolił 13-letnią Annę Rapan i odbył z nią stosunek. Gdy rodzice powrócili o wszystkiem im Anna o powiedziała, a ci o tej wstrętnej sprawie donieśli do prokuratury.

Sąd skazał oskarżonego Wietrzyka na 15 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bartynowski, wotowali s. o. dr. Stępniowski i Zalipski, oskarżał prok. dr. Bogdan Szypuła.

Proces o spowodowanie katastrofy autobusowej

Przed sędzią dr. Kronenbergiem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł szofer Marjan Pietras, oskarżony o spowodowanie katastrofy na Woli Justowskiej.

Dnia 21 lipca 1935 r. osk. Pietras jechał autobusem przez Wolą Justowską z nadmierną szybkością i nie przepisową stroną. W pewnej chwili wjechał na furmankę, w której znajdowało się 10 osób. Furmanka potrącona autobusem wpadła do rowu przygniatając jadących w furmance ludzi, którzy odnieśli szereg ran.

Rozprawę odroczono.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Teatr miejski: „Szesnastolatka".

KINA

Adria „Symfonja pracy" i „Nasi chłopcy marynarze".
Apollo „To lubią mężczyźni".
Atlantic: „Sequoia" i Flip i Flap.
Bagatela „Ludzie w bieli" i rewja „Serdeczne uśmiechyi".
Muzeum: „Cla cieb e śpiewam".
Promień „Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Port San Diego" i „Kobieta Tarzan".
Sztuka: „Bosambo".
Świt „Pod dachami Wiednia".
Uciecha „Legon" i „Czar młodości".
Wanda: „Sen nocy letniej".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transmisja z Warszawy i Lwowa 13.30 Koncert 15.15 Transmisja z Warszawy 15.30 Muzyka 16.00 Transmisja z Wilna 16.20 Recital śpiewaczy 17.20 Muzyka rosyjska 17.50 Transmisja z Warszawy 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Wiadom. bieżące 18.45 Melodje węgierskie 19 Poradnik turystyczny 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 19.40 Transmisja ze Lwowa i Warszawy 20.45 Transmisja z Warszawy i Wilna.

Sprawy miejskie

Porządek dzienny obrad Magistratu m. Krakowa w dniu 26 bm. wypełnionym był całym szeregiem drobniejszych spraw regulacyjnych i porządkowych. Z kilku ważniejszych spraw wymienić należy sprawozdanie Komitetu rozbudowy m. Krakowa w bieżącym roku, oraz sprawozdanie z działalności i zamknięcia rachunkowego Kom. Kasy Oszczęd. m. Krakowa za rok 1934. Nad tym punktem wywiązała się dłuższa dyskusja, w której podkreślono dobrą i ostrożną gospodarkę Kasy. Pozatem zatwierdzono budżet dodatkowy elektrowni m., konieczny na rozszerzenie sieci elekr. spowodu wzmożonej konsumpcji prądu w nowych dzielnicach miasta, dalej przedłużono do końca 1938 roku ulgi, jakie wyświadczała dotąd gmina przy budowie tanich domów. Na końcu posiedzenia w dłuższej dyskusji zastanawiano się nad spadkiem dochodów miasta w związku z ostatniemi i przyszłewi dekretami rządowemi i nad sposobami zrównoważenia przyszłego budżetu.

Sensacyjna rozprawa o fałszywe zeznania

Przed sędzią dr. Kronenbergiem odbyła się rozprawa o fałszywe złożenie zeznań.

W dniu 29 lipca 1933 w pociągu na szlaku Katowice—Kraków został skradziony portfel Wiktorowi Sukowi. Pod zarzutem dokonania tej kradzieży aresztowano znanego złodzieja Stanisława Berfreida. Tymczasem na rozprawie w sądzie grodzkim w Krakowie w dniu 6 września 1933 zeznała kochanka Berfreida 40-letnia Marja Tyńska, która się podała za Annę Zajączkowską, że widziała jak Berfreid portfel ów w wagonie znalazł. Na podstawie tych zeznań zapadł w sądzie wyrok uwalniający Berfreida od winy i kary.

Dopiero w kilka miesięcy później Berfreid przyznał się, że Zajączkowska to Tyńska i że zeznała, będąc z nim w porozumieniu.

Wczoraj Tyńska po przeprowadzonej rozprawie w sądzie okręgowym karnym w Krakowie została skazana na 8 mies. więzienia.

Osk. prok. dr. Jarosiński.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.
Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Za grzechy matek

Zgryźliwa ironja, z jaką ks. Runiewicz zapytał żonę o jej macierzyńską troskliwość dla nieznanego mu dziecka, dotkliwie zabolała Krystynę. Wstrząsnęła nią i poruszyła w jej sercu struny najdrażliwsze.

Cóż mogła mu teraz odpowiedzieć? Jak odeprzeć to śledztwo straszliwe?

Już traciła głowę, pragnąc, by teraz ziemia rozpadła się pod nią i raczej pochłonęła, niż zostawiła w tak okropnej sytuacji bez wyjścia..

Zamknęła oczy, nie mając odwagi spojrzeć więcej w twarz męża. Jeszcze chwila, a byłaby zemdlała, gdyby nie to, że nagle odezwała się Franka Baczkowska i z najzupełniejszą swobodą rzekła, zwracając się do księcia:

— Pyta pan, kto jest ta mała dziewczynka? Ależ to... moja córeczka.

Księciu Runiewiczowi wydało się, że spadł mu wielki kamień z serca. Odetchnął z uczuciem wielkiej ulgi. Podszedł do Baczkowskiej, zapytując:

— Doprawdy? Więc to pani córeczka?

— Ależ tak, to moje dziecko rodzone. Cóż pana tak dziwi?

Magdalena pośpieszyła potwierdzić słowa Franki, dążąc jej na odsiecz i zapewniając księcia z zapałem:

— Ależ tak... to siostrzyczka tego chłopczyka!

I wskazała na małego Zbyszka, którego Baczkowska wciąż trzymała za rękę.

Zbyszek z niemałem zdumieniem spoglądał na matkę i na Magdę, nie rozumiejąc, jakich to machinacyj stał się bezwolnem narzędziem.

Księżna Krystyna zrozumiała, że teraz jest ocalona. Fortel Magdy z listem, a teraz drugi Franki, biorącej Haneczkę za swoją córkę, powinny były uspokoić wszelkie wątpliwości księcia.

Franka zaś chciała całkowicie opanować sytuację, rzekła więc:

— Zbyszku, pocałuj siostrzyczkę, bo widzę, że masz nato ogromną chęć. Nie krępuj się państwa. Przestraszyłeś się tego pana? Przecież zanim ten pan przyszedł, tak ładnie się całowaliście... Myślałam, że ją udusisz.

I pchnęła Zbyszka do Hani, nie zważając na ogromne zdumienie malca.

W tej samej chwili wszystkim trzem kobietom aż dech zaparło...

Czyż nie wystarczyłoby najmniejsze zaprzeczenie lub choćby tylko pytanie ze strony Zbyszka, aby natychmiast runął kruchy gmach kłamstwa, tak misternie skleconego?

Franka obawiała się tego może najbardziej. Jej synek dobrze wiedział, że jego siostrzyczka leży w ciemnej mogiłce, którą tylokrotnie wraz z matką odwiedzał. Wiedział także, choć był jeszcze małym chłopczykiem, że niema większego grzechu, niż kłamstwo. Matka wpajała mu to od kolebki niemal. To też było widać, że ze swem dziecięcem sumieniem staczał morderczą walkę.

Był wszakże tak przywiązany do matki, miał dla niej tyle uwielbienia i poszanowania, że każde słowo matki było dlań święte. To zadecydowało, gdyż pomyślał sobie:

— Skoro mamusia każe, więc tak trzeba.

I dość niezgrabnie podszedł do dziewczynki... Ta zaś, widząc, jak Zbyszek zbliża się do niej z uśmiechem, uśmiechnęła się również i klasnęła w łapki. To jeszcze bardziej ośmieliło Zbyszka. Zbliżył się do niej i swemi rumianemi usteczkami dziecięcia z ludu ucałował serdecznie różową buzię małej księżniczki...

Jak to nigdy nic nie wiadomo! Krystyna, zdradzona haniebnie przez swoją rzekomą najlepszą przyjaciółkę, hrabinę, damę z wielkiego świata, została ocalona przez zupełnie obcą jej kobietę z ludu...

Na czole księcia Runiewicza kroplił się zimny pot. Wielki przewrót dokonał się w jego duszy. Pomimo to, rana, jaką zadano jego sercu, była tak głęboka, że nieodrazu zdołała się zabliźnić.

Gerdziakowa wyczuła to. I oto, by całkowicie wytępić jakąkolwiek resztę wątpliwości z duszy księcia, rzekła nagle:

— Ach, gdyby pani wiedziała, pani Franeczko, jak mi tu pusto i tęskno będzie w domu, gdy mi pani teraz zabierze Haneczkę na stałe! Nie mogę się zżyć z myślą, że już dziś nie będę jej kołysała do snu, nucąc jej ulubione „A, a, kotki dwa..."... że już dziś wieczór mi ją pani zabierze...

Słowa „dziś wieczór" wypowiedziała ze specjalnym znaczącym naciskiem, spoglądając przenikliwie na Baczkowską.

Ta drgnęła... Po chwili wszakże już się opanowała i rzekła ze zdumiewająco zimną krwią i całkowitą naturalnością:

— Uprzedzałam jednak panią przecież, droga pani Magdziu, i to nieraz, że dziś już ostatni termin...

Krystyna, słysząc te słowa, była niemi spiorunowania. Siląc się na możliwie największy spokój, zapytała:

— Ach, więc pani już dziś... zabiera swe dziecko zpowrotem?

— Muszę — odparła Franka — poto tu przecież tylko dziś przyjechałam.

— Domyślam się, jak biedna Magdzia musi być zmartwiona — rzekła Krystyna, drżąc cała na myśl o tem, w jakie ręce dostanie się teraz jej córka. Zarazem wszakże była zadowolona, że sprawa wzięła taki obrót. Bo to raz na zawsze zatrze ślady dotarcia do jej córki osobom niepożądanym!

Franka rzekła:

— Mnie samej jest bardzo nieprzyjemnie, że sprawiam Magdzi przykrość, ale pomimo, że mojej córeczce było u niej bardzo dobrze, nie mogę jej tu dłużej zostawiać. Zresztą, wyrosła tu, wypasła się, wygląda rumiano jak pączek w maśle.

— Ale przyjdzie pani tu jeszcze kiedy z Haneczką, prawda? — prosiła Magda.

— Ależ z pewnością. A i pani chyba zajrzy do mnie kiedy?

— O, gdy tylko będę mogła! Szkoda jednak, mimo wszystkiego... Bardzo żałuję, że nie mogę dziewczynki u siebie zatrzymać.

— Ja też, ale trudno. A teraz już muszę się stąd zabierać, bo robi się późno.

Skutek tej komedji był aż nadto widoczny. Książę Runiewicz w całej pełni odzyskał spokój. Wszystkie jego wątpliwości już były rozproszone. Jakże też mogło być inaczej, po tem, co tu widział? Miał już teraz całkowitą pewność, że anonim był równie kłamliwy jak nikczemny. Autor jego był wprowadzony, zapewne, w błąd pozorami. Krysia musiała tu kiedyś wpaść po kwiaty, mała musiała jej skoczyć na szyję, czy coś takiego i plotka gotowa.

Krystyna wychodziła z tej całej opresji czystsza i niewinniejsza, niż była. Przeciwnie, książę ukazał się teraz w złem świetle przez to, że dał wiarę podłym oszczerstwom. Rzekł więc dla złagodzenia sytuacji:

— Cieszę się, Krysiu, że cię tu spotkałem. Pozwolisz, że od siebie dodam też coś pani Gerdziakowej...?

— Nie, nie! — zawołała nagle Gerdziakowa — od pana nie przyjmę ani grosza...

— Ależ dlaczego? — zapytał książę, mocno tem zdziwiony i zaintrygowany...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Widząc Lili rozbawioną, roztańczoną i jawnie pijaną na dancingu stołecznym, Jan Wilnicki nie chciał wierzyć własnym oczom.

Czyżby to było możliwe?

Owa wyśniona Lili, która mu tak nagle zniknęła z oczu, której obraz wszakże zachował w swem sercu jako uosobienie dziewczęcia poważnie myślącego, skromnego i spokojnego, całkowicie oddanego jedynie swej nieszczęsnej chorej matce — miałażby się stoczyć tak nisko?

Nie mógł inaczej pomyśleć. Nie wiedział przecież, że to jej pierwsze w życiu zjawienie się na dancingu. Nie mógł przypuszczać, że dzieje się to za pozwoleniem matki i pod wpływem alkoholu, który uderzył do głowy nieprzyzwyczajonemu do jego skutków dziewczęciu. Trzeba trafu jeszcze, ze ujrzał ją w towarzystwie starego hrabiego, co jeszcze bardziej musiało w nim wzbudzić podejrzenie, że Lili poprostu została dziewczyną lekkiego prowadzenia.

Lili ujrzała go również... Wydało się jej wszakże, że to chyba jakiś... duch... Myślała, że to może pod wpływem alkoholu widzi jej się coś podobnego.

Wnet miała wszakże przekonać się o niewiarogodnej rzeczywistości.

Po chwili muzyka przestała grać...

Hrabia wrócił z Lilką do stolika. Lili mimowoli nie mogła oderwać oczu od Jasia. On, czy nie on? Właściwie niby on, bo przecież ta sama twarz, wzrost, wszystko to samo... Ale w takim razie, dlaczego jej się nie ukłonił, dlaczego nie podszedł?...

Jan nie ukłonił jej się, ponieważ także nie wierzył, nie przypuszczał, żeby to mogła być ona. Poza tem, zbyt był tem wszystkiem przejęty, aby móc myśleć chociażby o takiej minimalnej przyzwoitości. Wypił kilka kieliszków koniaku jeden za drugim, gdy wtem... muzyka zagrała ponownie...

W tej samej chwili Jaś wstał i skierował się wprost do stolika, przy którym siedziała Lili.

Widząc, że Jaś zmierza ku niej, Lili zdrętwiała... Spodziewała się, że teraz nastąpi coś strasznego... Ale trudno... Była na wszystko przygotowana...

Tymczasem Jaś już był przed jej stolikiem. Wyprężył się przed hrabią Reckim, skłonił i zapytał, siląc się na całkowity spokój:

— Czy pan pozwoli zaprosić panią do tańca?

Recki miał zawsze wiele wyrozumiałości. Wiedział, że sam jest tancerzem niezbyt ponętnym, nie miał więc nigdy nic przeciw temu, gdy towarzysząca mu niewiasta tańczyła z kim innym, zwłaszcza, gdy to się nie zdarzało zbyt często. Pozwolił więc chętnie. Jaś powtórzył swoją prośbę wobec Lili...

Ta zaś była w niego wpatrzona niemal nieprzytomnie. Była teraz całkowicie w jego mocy. Mógłby uczynić z nią wszystko, coby tylko zechciał.

Bezwolnie, w milczeniu wstała. Poprowadził ją na środek sali, gdzie tańczono.

Hrabia Recki zaś postanowił skorzystać ze sposobności i pobiegł do telefonu. Zadzwonił do Klubu Myśliwskiego, gdzie miał wielu przyjaciół, przed którymi chciał się pochwalić nowym nabytkiem. Kazał poprosić do telefonu jednego z nich i powiedział:

— Kaziu, przyjdźcie całą paczką do „Oazy". Mam tu coś zupełnie świeżutkiego, pierwsza klasa! A wiecie, że jak ja coś zdobędę, nigdy nie zapominam o dobrych znajomych i serdecznych przyjaciołach. Zresztą, jeżeli chcesz, nic nie mów innym, tylko przyjdź sam. Należy ci się przecież ode mnie wdzięczność za dopuszczenie mnie do tej tranzakcji z Francuzami. A jeżeli mi dasz zarobić coś również przy Holendrach, pozwolę ci nawet to cudo pocałować. Wiedz. że masz we mnie przyjaciela... Więc przyjdziesz? Sam? Z całą paczką? No, dobrze, jak wolisz, czekam...

To rzekłszy, skoczył jeszcze na chwilę do toalety, aby nieco przygładzić włosy przed przybyciem przyjaciół.

Po chwili wrócił na salę. Muzyka już nie grała, czyli, że taniec był skończony. Tem większe zdumienie ogarnęło hrabiego Reckiego, gdy nie ujrzał Lili przy stoliku. Rozejrzał się po sali... Nie było jej nigdzie... ani jej ani owego nieznanego mu pana, który ją poprosił do tańca.

Hrabia Recki był tem oszołomiony. Cóż się stać mogło?

Pobiegł do szatni, aby się przekonać, czy płaszcz Lili tam został.

Odpowiedziano mu, że nie... Kierownik szatni rzekł:

— Pani, która przybyła z jaśnie hrabią, wyszła przed chwilą z jednym panem, którego nie znamy, bo tu nigdy nie bywał albo w każdym razie bardzo rzadko... Czyżby nie pożegnała się z jaśnie hrabią?

Reckiemu głupio było się przyznać, że Lili wprost mu uciekła i to z pierwszym lepszym, jak mu się zdawało.

Bąknął więc szatniarzowi:

— Tak, owszem, pożegnała się, ale miała mi u was zostawić polecenie, dokąd poszła z tym panem, bo ja tam też miałem iść za nimi po załatwieniu pewnego telefonu. Nie mówiła nic, abyście mi powtórzyli?

— Nie, proszę jaśnie hrabiego... Nic a nic...

Hrabia Recki machnął tylko ręką bezradnie, bo sam nie wiedział, co teraz począć. Postanowił zatelefonować do mieszkania Lili. Pomyślał sobie, iż zrobiło jej się niedobrze po wypiciu większej ilości alkoholu, do którego nie była przyzwyczajona i prosiła tamtego, żeby ją odwiózł do domu. Zadzwonił więc do niej. Odpowiedziano mu z ogromnem zdziwieniem, że jej niema i przeciwnie, zarzucono gradem pytań, co z nią zrobił. Matka Lili znów szalała z rozpaczy, czyniąc sobie najgorsze wyrzuty, że sama namówiła Lili na tę zabawę.

Tymczasem przyszli przyjaciele Reckiego z Klubu Myśliwskiego i zwymyślali go od ostatnich, że im głupie kawały robi. Recki był bliski omdlenia...

Dalszy ciąg pojutrze.

Domy dla robotników

Energiczna walka z bezdomnością

Polska należy do nielicznych państw w Europie, cierpiących na głód mieszkaniowy. Do tego stanu rzeczy przyczyniło się, obok zniszczeń wojennych i szybkiego rozwoju kraju, brak jakiejkolwiek planowej polityki budowlanej. Do zagadnień budowy mieszkań podeszło się u nas dopiero w r. 1927 przyczem pierwszy okres, przypadający na okres dobrej konjuktury gospodarczej w Polsce, nie został odpowiednio użyty. W tym czasie z kredytów publicznych wybudowano bardzo wiele domów mieszkalnych, zarówno zbiorowych, jak indywidualnych na zasadach kooperatywnych. Budownictwo to jednak nie odpowiadało naszym faktycznym potrzebom, gdyż w Polsce brak przedewszystkiem mieszkań najtańszych, najmniejszych.

Wspomniany okres budowlany wyróżnia się tem, że przysporzył wiele mieszkań większych, natomiast nie dał mieszkań małych. Tymczasem, jak wskazują dane statystyczne, w Polsce jest najwięcej mieszkań jednoizbowych i te mieszkania są właśnie w potworny sposób przeludnione. **Znamy wypadki i to bynajmniej nie należące do rzadkości, że w jednej izbie mieszka 16 osób. Ludzie mieszkają zresztą nietylko w izbach ale wagonach kolejowych, norach altankach ogrodowych, szopach pofabrycznych i t. p.**

Dyrektor Towarzystwa Osiedli Robotniczych, p. Jan Strzelecki opowiadał, że podczas swoich objazdów spotykał takie warunki mieszkaniowe, które jego, **jako człowieka przyzwyczajonego do nędzy mieszkaniowej, wprowadziły w zdumienie.**

Odpowiednie mieszkanie, znaczy niesłychanie wiele, to zagadnienie społeczne, kulturalne i zdrowotne. Nieodpowiednie mieszkania sprzyja ją rozwojowi przestępstw i chorób. Dlatego problem mieszkaniowy odgrywa tak dużą rolę w polityce socjalnej większości państw.

U nas trzeba było wiele lat doświadczeń, by wreszcie znaleźć właściwą drogę dla budownictwa mieszkań robotniczych. Wszystkie domy, które zbudowane zostały przed powstaniem T. O. R., zarówno z funduszów publicznych, jak Zakładów Ubezpieczeń Społecznych, czy też samorządów i przeznaczone były dla robotników, nie były przez nich zamieszkane, z jednej prostej przyczyny: były za drogie.

Specjalnie przeprowadzone badania wskazały, że przeciętne komorne **dla mieszkania robotniczego, nie powinno przekraczać 20 zł. miesięcznie.** Suma ta jest zresztą bardzo wysoka i zagranicą mieszkania znacznie lepsze, są grubo tańsze. U nas, w większości wypadków, tyle wynosi czynsz w starej jakiejś norze, ale porządnego, nowego mieszkania, nie można było za tę cenę wynająć. Ten stan rzeczy uległ gruntownej zmianie w r. 1934. Uchwałą Komitetu Ekonomicznego z 1 lutego powołano do życia Towarzystwo Osiedli Robotniczych, mające na celu dostarczenie robotnikom mieszkań, odpowiadających ich sile płatniczej. Udziałowcami T. O. R., które jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, są: Bank Gospodarstwa Krajowego, Fundusz Pracy, Zakład Ubezpieczeń Społecznych oraz Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych.

Na zwołanej konferencji prasowej dyrektor T. O. R. p. Strzelecki przedstawił działalność kierowanej przez siebie instytucji, omawiając wyczerpująco problem mieszkań robotniczych. Zasadą T. O. R. jest budować tanio, w przeciwnym razie instytucja minie się ze swojemi zadaniami. A więc uzyskano najtańszy kredyt budowlany, kupuje się tanie tereny, bacząc, by zasadniczo cena nie przekraczała 50 gr. za metr, powierzchnia mieszkań jest ściśle ustalana, inwestycje ograniczone do najniezbędniejszych, oszczędność w różnego rodzaju instalacjach, gdyż tylko ściśłe przestrzeganie tych wytycznych, umożliwia budowę takich mieszkań, których komorne nie przekroczy 20 zł., miesięcznie.

Budownictwo T. O. R-u idzie w dwu kierunkach: wznoszenia takich domów indywidualnych oraz domów zbiorowych. W pierwszym wypadku nabywca taniego domku, którego koszt wraz z terenem wynosi 5.000 zł., otrzymuje 80% kredytu długoterminowego, zaś pozostałość musi uiścić w gotówce. Domy zbiorowe są wynajmowane za normalną opłatą.

W r. 1934 T. O. R. rozporządzał kwotą 3.684.000 zł. Za sumę tę wybudowano 941 mieszkań. W r. 1935 przyznano T.O. R. sumę znacznie wyższą, bo wynoszącą 9.300.000 zł. i wybudowano 2.195 mieszkań, czyli dotychczas T. O. R. wybudował 3.136 mieszkań.

Pierwszą budowlą we własnym zakresie wykonaną przez T. O. R. na terenie Warszawy, jest osiedle robotnicze na Kole.

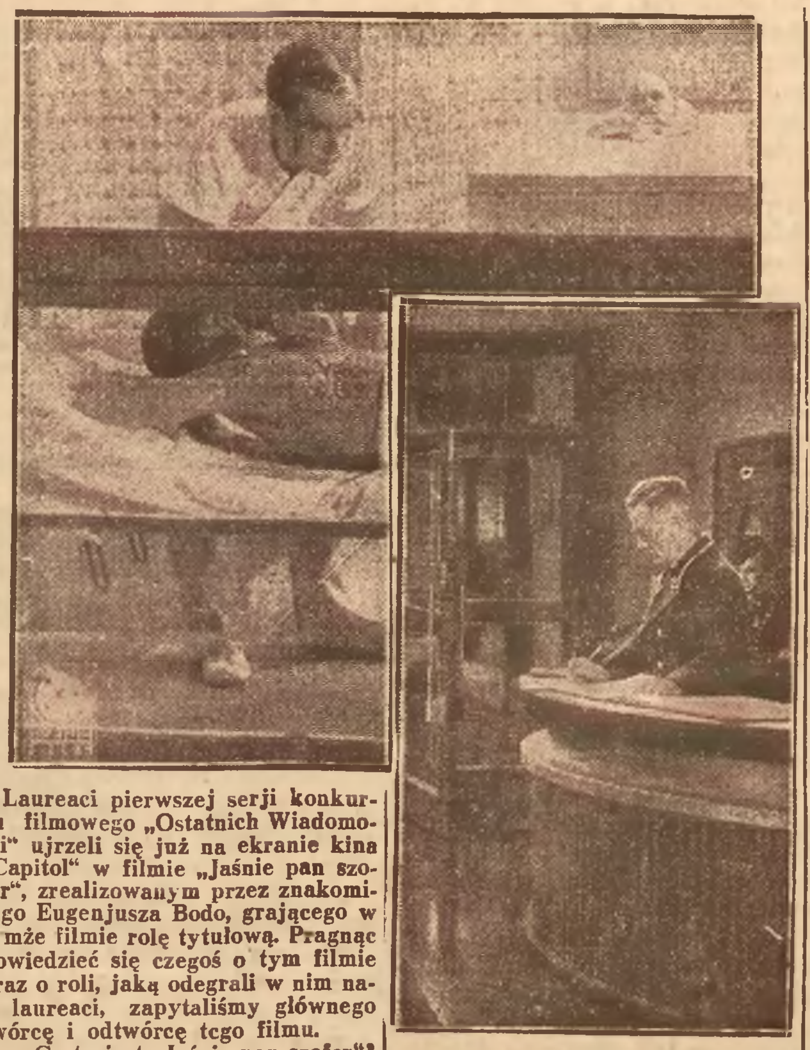
Obecnie buduje się I serję osiedla, które w przyszłości będzie obejmowało ponad 1000 mieszkań. Na całość I serji osiedla składa się 10 bloków zbiorowych 3-kondygnacjowych, rozplanowanych systemem korytarzowym.

Każde mieszkanie posiada sionkę, dzielącą pokój od korytarza i jest zaopatrzone w kran wodociągowy ze zlewem i we własny klozet.

Wszystkie mieszkania są słoneczne, jasne i ciepłe, gdyż oprócz kuchni w niszy posiadają piece do ogrzewania izby.

Nasi laureaci w filmie „Jaśnie pan szofer”

Wywiad z Eugenjuszem Bodo



Laureaci pierwszej serji konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości“ ujrzeli się już na ekranie kina „Capitol“ w filmie „Jaśnie pan szofer“, zrealizowanym przez znakomitego Eugenjusza Bodo, grającego w tymże filmie rolę tytułową. Pragnąc dowiedzieć się czegoś o tym filmie oraz o roli, jaką odegrali w nim nasi laureaci, zapytaliśmy głównego twórcę i odtwórcę tego filmu.

Fragmenty z filmu „Jaśnie pan szofer“ z udziałem naszych laureatów. Rolę łazienника gra Michalewicz, zaś szofera — Cudnowski (Artur Art).

— Co to jest „Jaśnie pan szofer“? Czy wszystkich szoferów będziemy odtąd tytułować?

— Nie, to bohater filmu, który dla pozyskania sobie względów ładnej dziewczyny wpadł na pomysł przebrania się za swojego własnego szofera...

— Dlaczego? Skoro chłop miał szofera i auto, więc był bogaty. „Znakiem tego“, dziewczyna nie wolała bogatego jaśnie pana od zwykłego szofera?

— Okazuje się, że niewszystkie są takie, jak pan sądzi. Słowem nie chciała.

— Przyznaję, że pomysł jest w założeniu dobry. Kto wpadł na pomysł tak oryginalnego scenarjusza? Jego imię, jego imię! — zawołałem z patosem.

— Niewiadomo. To scenarjusz sprowadzony z zagranicy i opracowany tu wspólnemi siłami. Głównemi jego zaletami są, że jest a) wesoły, b) beztroski, c) w miarę pikantny, d) wytworny, e) estetyczny, f) zawiera dużo pociesznych sytuacyj i nieporozumień i g) daje pole do popisu wytrawnym aktorom...

— Pan chyba i siebie ma na myśli...

— O nie! O obecnych się nie mówi. Chodzi o moje partnerki i moich partnerów. Przedewszystkiem Stanisława Wysocka, wielka artystka o wspaniałej tradycji, dalej — Ina Benita, wspaniała amantka, obdarzona nieprzeciętną urodą, Antoni Fertner, komik z Bożej łaski, wampiryczna i demoniczna Zofja Ślaska, potem: Chmurkowski, Redo — weteran polskiej operetki, Tadeusz Olsza — zjadacz serc niewieścich, Loda Niemirzanka — uosobienie pikanterji i finezji uwodzicielskiej i coś jeszcze — laureaci konkursu „Ostatnich Wiadomości“.

— Wielu ich było?

— Więcej, niż przewidywałem. Obowiązałem się przecież do nieznacznej tylko ilości laureatów, a a gdy ich obejrzałem, nie mogłem się powstrzymać, aby listy epizodów nie powiększyć w dwójnasób, angażując jeszcze ponadto moc osób z laureatów „Ostatnich Wiadomości“ na statystowanie, aby przekonać się o ich fotogeniczności i dać im trochę zarobić.

— Komu powierzył pan role epizodyczne?

— Bardzo milutkiej p. Poznańskiej dałem rolę pokojówki mojej głównej gwiazdy Iny Benity; znakomitemi warunkami zewnętrznemi obdarzony p. Michalewicz grał rolę łaziennika, dobry charakterystyczny Cudnowski — rolę portjera, p. Arcichowski (który obrał sobie pseudonim Artur Art) był kelnerem, p. Osiecki — numerowym w hotelu, a p. Chomętowski zagrał rolę przyjaciela lokaja. Poza tem, jak rzekłem, sporo laureatów „Ostatnich Wiadomości“ statystowało i miało zbliżenia, według których można będzie dokładnie zorjentować się, jakie role można im będzie powierzyć w przyszłości. Byłem ze wszystkich laureatów bardzo zadowolony. Przypuszczam, że i oni ze siebie też byli zadowoleni, gdy się ujrzeli na ekranie w kinie „Capitol“.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Posada chodzenia... po bramach?

— Ja już liczę, że na pani tylko zarobić, a nie stracę. Pani każdy będzie ufał. Jeszcze, jak się elegancko ubierzemy!...

— Nie wiem, czy ta praca będzie mi odpowiadała?

— Będzie. A jak nie, to znajdziemy coś innego dla pani. Już jak ja kimś się zaopiekuję, to niema obawy o nic. Trzysta złotych minimum będzie pani miała. Reszta zależy od pani... Ja pani dam odpowiednie wskazówki... Będę osobiście czekał na ulicy przed bramą. Jutro o godzinie siódmej. Tymczasem do widzenia. Podał śliską, pulchną dłoń, o krótkich mokrych palcach. Wstrząsnęłam się od tego dotyku z obrzydzenia.

WYSTAWIONY „NA DUDKA“.

Na drugi dzień byłam ze znajomą w umówionym czasie na miejscu. Chodził bez kapelusza przed bramą, a my tylko śmiałyśmy się po drugiej stronie ulicy. Niechaj djabli wezmą taką posadę z perfumami, które usypiają. Patrzałam na tego grubego człowieka, który sprawiał na mnie odpychające wrażenie. Co to był za jeden i czem się zajmował? — nie chciałam wiedzieć, a temu, co opowiadał, nie wierzyłam ani trochę. Niechaj się podenerwuje, czekając na mnie. Poszłyśmy do domu.

Znowu ogłoszenie i telefon. Dzwoni sekretarz jakiegoś biura.

— Jestem przy telefonie.

— Czy pani jest wesoła, zwinna, sprytna? — brzmi sympatyczny głos.

— Proszę pana, jest takie przysłowie: „Jak grają, tak ja tańczę“...

— Ha, ha, ha — słyszę w odpowiedzi wesoły śmiech. — To mi się podoba. Najlepiej jednak porozumieć się osobiście.

— A co to ma być za praca?

— To, proszę pani zbieranie adresów. Za 200 adresów — dwa złote. Praca tylko dwie godziny dziennie.

— Kiedy mogę przyjść gdzie?

— Panie dyrektorze, kiedy ma się zgłosić ta pani — woła głośno sekretarz przez telefon, a ja się orjentuję, że to tylko udawanie, że tam nie ma nikogo, oprócz tego pana przy telefonie.

— Pani będzie łaskawa zgłosić się o godzinie 17 w biurze, — tu podał adres.

MŁODY, PRZYSTOJNY, WYSOKIEGO WZROSTU.

Jak zwykle, obserwuję przed wejściem do biura, czy są jakie oznaki, świadczące o solidności instytucji. Są. Całe drzwi są pokryte różnemi tabliczkami, zdawałoby się, że połowa przedsiębiorstw warszawskich tu urządziła swe biura. Dzwonię. Otwiera przystojny, dobrze zbudowany młody człowiek. Wysoki brunet, ciemne oczy, typ jakiś egzotyczny. Ubrany elegancko w ciemny garnitur i czerwony krawat. Wygląd pewny siebie. Przed takim każdy woźny czuje szacunek. Ja tylko uczułam żywą sympatję. Poprosił, bym spoczęła.

— Czy pani ma jakie świadectwa?

— Owszem mam ze sobą, Mogę również złożyć odpowiednie referencje.

— Doskonale. To już mi wystarcza — przejrzał szybko świadectwa.

— Ja dobrze znam ludzi, szczególnie kobiety. Pani jest inteligentna i uczciwa.

— Ach! Tyle już razy słyszałam wkółko te same słowa. Będę pracowała, to pan sam się przekona — mówię niespodziewanie dla siebie, energiczniej, niż było potrzeba.

DOBRZE, ALE POCO TO WSZYSTKO?

— Widzi pani. Teraz chodzi o zbieranie adresów. Jakieś dwie godziny dziennie. Trzeba chodzić po bramach i spisywać z listy lokatorów.

— To mi się wydaje bezcelowe. Czy nielepiej wprost z książki telefonicznej?

— Nie. Idzie mi tylko o te adresy. Miasto jest podzielone na okręgi — pani będzie zbierała adresy z jednego okręgu. Zaznaczam, że zasadniczo nie wolno zbierać adresów z bramy, pani będzie miała trudności, ale trzeba do tego zabrać się bardzo sprytnie. Pani nie brakuje sprytu. Wreszcie, wydam pani legitymację firmową.

— Ależ ja wątpię, czy to da jakieś wyniki? Zresztą myślałam o pracy biurowej i bardziej odpowiedzialnej, a to może zrobić zwyczajny chłopiec na posyłki.

— Niech pani sama wpierw zobaczy. Potrzebne są tylko zdrowe nogi i trochę chęci do pracy.

— Nie wiem. Muszę zastanowić się nad tem.

ZNOWU „DZIEDZIC“, ALE HOJNY.

— W takim razie proszę do mnie zatelefonować przed szóstą, bo wyjeżdżam z Warszawy. Mam pod Warszawą majątek i muszę dopilnować rządcę, bo mnie wciąż okradają.

— A ile otrzymuje u pana taki rządca? — zadałam podstępnie pytanie, gdyż w sprawach majątku dobrze się orjentuję.

— No, dostaje 200 złotych.

— 200 złotych i jeszcze ma życie i mieszkanie z ordynarją — to za dużo.

— Tak. Ale ja nie mogę sobie poradzić.

Przyszłam do przekonania, że majątek ten, to bujda, chce mi tylko zaimponować.

— Dobrze więc, zadzwonię do pana przed szóstą.

(Dalszy ciąg jutro).

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Pycha zabiła miłość

P. A. S. z Żyrardowa.

Męczy się pytaniem, czy postąpił uczciwie w sprawie, którą tak opisuje:

„Parę lat wstecz, gdy jeszcze nie znałem żadnych trosk, gdy serce rwało się do życia i do radości, miałem bujną wyobraźnię, lubiłem samotność, naturę, książki i oczywiście marzenia w samotności. O czem? O wszystkiem, a kobiety w swych marzeniach wznosiłem aż do niebios. Ta, którą wyobrażałem sobie jako żonę, była dla mnie wprost aniołem, a pożycie z nią — rajem.

Gorzko rozczarowałem się się później, w swych marzeniach, bo wpadłem wprost do piekła, a miast anioła trafiłem w łapy... ach, szkoda o tem gadać... Trudno, omyliłem się... Chciałem naprawić swój błąd, bo jeszcze nie traciłem wiary w szczęście i w kobietę idealną, taką, która zrozumie i pokocha.

O, jakże chciałem spotkać taką kobietę, jak bardzo chciałem kochać i być kochanym! Bo bez miłości życie wydawało mi się puste, bezcelowe.

I tak jakiś czas błąkałem się jak wśród pustyni. Przyglądałem się, wybierałem, odrzucałem. Nic a nic nie znalazłem takiego, coby przykuło moje myśli. Z pustką w sercu, spragniony, wyczerpany brnąłem przez życie.

Aż naraz zadrżało mi serce. Nie wiem dlaczego, tak gwałtownie i tak odrazu. Była to dziewczyna prosta, biedna, a miała w swej prostocie jakiś czar przyciągający. W krótkim czasie byłem nią wprost oczarowany. Gdy patrzałem na jej wesołą buzię, w jej oczęta, z których przy spotkaniu ze mną radość aż tryskała, wpadałem w jakiś dziwny nastrój. Jakby jej radość mnie się udzielała, zapominałem wszystko i byłem szczęśliwy bezgranicznie.

Nastąpił kiedyś taki moment, gdy ujrzałem w jej oczach szczęście i miłość. Przepełniło się wtedy moje serce słodkiem uczuciem, radością i szczęściem. Chciało mi się modlić i płakać. Padłem do jej stóp, coś mówiłem, za coś dziękowałem... Wtem zabrakło mi tchu... Przylgnąłem twarzą do jej kolan... Żachnęła się, przestraszona. Zaczęła mówić prędko nerwowo: „Niech się pan uspokoi, niech pan usiądzie... Poco to, poco? Przecież pan mnie nie zna, pan mnie nie kocha, to nie jest miłość!“

Odpowiedz, Drogi Panie, jaka więc jest prawdziwa miłość, gdyż ja gotów byłem umrzeć dla niej. Nie uwierzyła mi, nie zrozumiała i nie uszanowała mego odruchu. Wzięła mnie poprostu za brutala, który chciał wykorzystać jej słabość. Ach, Panie, jakże żałowałem swego czynu! Bo nietylko straciłem szacunek dla niej, lecz wbiłem ją w pychę, w zarozumiałość.

Później swojem zachowaniem się podkreśliła aż nadto swoje nieuszanowanie wobec mnie. Ubliżało mi to ogromnie, tem bardziej, że widziałem, iż również nie jestem jej obojętny. Wiedziałem, że natęża całą siłą woli i panuje nad uczuciem. Dlaczego to robiła? W myśl jakiej kobiecej logiki? Nie mogłem tego zrozumieć. A bolało mnie to mocno, bo szedłem do niej z otwartem sercem. Szukałem przyjaciela, wyrozumiałości, ciepła kobiecego. Niestety, nie znalazłem.

Postanowiłem wojować w ten sposób, co i ona, czyli za obojętność płacić obojętnością. Zacząłem jej unikać. Zadrasnąłem jej ambicję. Uciekła z tego miasta. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, bo już przeszło parę lat, a czasami jakby mnie czegoś było brak i coś mnie boli, jakbym kogoś zabił w sobie.

A teraz do Ciebie parę słów, bo może to przeczytasz. Wiem że po tych przeżyciach zmieniłaś o mnie zdanie i żałujesz swego postępowania. Zapewne, prosisz o przebaczenie i ciepłe słowo. Trudno, muszę być szczery i powiem Ci otwarcie, powiem to, co dawno powinienem Ci był powiedzieć, ale oszczędzałem Ci przykrości.

Teraz, gdy prosisz o to, piszę Ci: zrozum, że tu nie o przebaczenie chodzi, tylko o to, żem się rozczarował. Poprostu nie znalazłem w Tobie tego, czegom szukał. I zato nie miej do mnie żalu. Nie jestem winien, że nie znalazłem drogi do Twego serca, że nie umiałem zdobyć Twego zaufania i wzbudzić szacunku do mnie, tak, jak tyś niewinna żeś nie umiała być dla mnie inną, niż byłaś. Myśmy poprostu oboje nie umieli brać szczęścia, chociaż było obok, tak blisko i przeszło...“

Właściwie moje wypowiedzenie się jest już zbyteczne, bo Pan, zwracając się do swej niegdyś ukochanej, znakomicie wszystko ujął. Nie umieliście brać szczęścia wtedy, gdy szło Wam w objęcia, gdy musnęło swem skrzydłem ptaka złotopiórego, lecz jakże płochliwego... Jeśli go nie schwycić wtedy kiedy jest sposobność, gdy go spłoszyć nierozważnym odruchem, ulatuje, by niekiedy nigdy więcej nie powrócić.

Oboje nie mieliście słuszności. Ukochana Pana, gdy poczuła swoją moc nad panem i nadużywała jej, Pan, gdy ją karcił swoją obojętnością. Bo najgorszą rzeczą w miłości jest, gdy zakochani zaczynają stosować wobec siebie jakąkolwiek taktykę, czy strategję. Szczególnie niebezpieczna zaś jest polityka t. zw. „ambicji“, kiedy obie strony nie chcą zbyt wyraźnie wypowiadać, czy ujawniać swych uczuć w obawie, że druga strona poczuje się silniejsza... i ochłodnie... To wielki błąd.

Miłość może niekiedy nie wzbudzić wzajemności, ale ukrywanie jej z pewnością może tylko szkodzić. Najlepiej w miłości nie politykować, tylko dawać jak najwięcej szczerego serdecznego uczucia. Kto nie sieje, nie może niczego zbierać. Jeżeli niekiedy siew nie da plonu, to przynajmniej ten, kto go rzucał, nie może sobie zarzucić, że czegoś zaniedbał...

Na Pańskie zapytanie, czy Pan postąpił uczciwie, odpowiedź będzie dwojaka: w swoim czasie nie, bo nie trzeba było stosować wobec kobiety, którą Pan kochał i u której Pan wyczuwał wzajemność, błędnej zawsze w miłości taktyki „oko za oko“, obecnie zaś, owszem, skoro Pan wyczuł, że uczucie minęło, bo rozczarowanie je wytępiło, nie należy już do siebie wracać. Byłaby to beznadziejna i obustronnie męcząca próba wskrzeszenia czegoś, co umarło i to na ciężką chorobę.

Spodziewam się, że na przyszłość kochać Pan będzie poprostu, bez taktyki i polityki, a wtedy wszystko weźmie obrót pomyślniejszy. Miejmy zaś nadzieję, że to nastąpi, bo widzę, że Pan jest człowiekiem myślącym, inteligentnym a zarazem szczerze uczuciowym, zasługuje Pan więc na tak bardzo upragnione szczeście, które następnym razem z pewnością od Pana nie ucieknie, jeżeli Pan będzie więcej kochał, a mniej mędrkował.

W studni powiła dziecko

Pani Alton Jordan, żona farmera w stanie Nord Carolina (Stany Zjednoczone), czerpała wodę z murowanej studni. Nagle straciła równowagę i wpadła do studni. Dzieci pani Jordan były świadkami wypadku, z krzykie pobiegły do ojca i zawiadomiły go o nieszczęściu. Ten opuścił się w kuble do studni i z wielkim wysiłkiem wydobył żonę. Jakie było jego zdumienie, gdy ujrzał w jej ramionach dziecko, któremu dała życie w studni. Matkę i nowonarodzone dziecię natychmiast przewieziono do szpitala i oboje czują się znakomicie.

Romans na djabelskiej wyspie

Sensacyjny ślub „najwybitniejszych” przestępców

Wyspa Maria Madre jest znienawidzona przez świat przestępczy Meksyku, i jest przez niego nazwana djabelską wyspą. Jej mieszkańcami są wyłącznie ludzie, którzy zostali skazani na dożywotnie więzienie. Więźniowie są tu o wiele lepiej traktowani, niż we wszystkich innych kolonjach karnych. Lecz najgroźniejsze dla przestępców jest to, że są całkowicie odcięci od świata zewnętrznego, a każda próba ucieczki grozi niechybnie śmiercią.

Od dłuższego czasu ta wyspa „westchnień i łez“ była terenem niezwykłego romansu, który przed kilkoma dniami zakończył się ślubem kochanków. Groźny bandyta i herszt bandy, Carlos Castra Balda, pobrał się z Conchitą, skazaną na dożywotnie więzienie za udział w spisku na prezydenta Meksyku, Oberona.

Carlos Balda był przez dłuższy okres czasu postrachem wszystkich mek[illegible]ańskich banków. Nazywano [illegible]o dynamitowym bandytą, ponieważ podczas swych wypraw posługiwał się tym niebezpiecznym materjałem wybuchowym przy grabieżach. Prawie zawsze używał tej samej taktyki. Napadał ze swą bandą na jakiś bank. Podczas, gdy jego ludzie teroryzowali personel i klientelę rewolwerami, Balda wysadzał dynamitem pancerną kasę i przywłaszczał sobie znajdujące się tam pieniądze. Wreszcie dosięgła go ręka sprawiedliwości. Aresztowano go przypadkiem. Sąd nie mógł mu wykazać konkretnie żadnej zbrodni, pomimo to skazał go na dożywotnie więzienie. Cały Meksyk odetchnął z ulgą, gdy wieść o unieszkodliwieniu i umieszczeniu groźnego bandyty na djabelskiej wyspie rozeszła się po kraju.

Na wyspie Maria Madre więźniowie mieszkają w małych chatkach, których nie wolno im opuszczać w nocy. Na jednym końcu wyspy mieszkają kobiety, na drugim, mężczyźni. Często jednak mężczyźni i kobiety spotykają się, ponieważ podczas dnia pracują na wolności, lecz nie wolno im zamienić między sobą ani jednego słowa.

Pewnego dnia Balda zetknął się z czarnooką Conchitą. Od pierwszego wejrzenia poczuli do siebie głęboką sympatję i wzajemnie podziwiali się w milczeniu. Każde z nich pielęgnowało w duchu to uczucie, marzyło o tem, by zamienić ze sobą kilka słów. Wreszcie nadeszła ta wymarzona chwila. Skorzystali z chwilowej nieuwagi wartowników i przemówili do siebie. Odrazu przystąpili do sedna rzeczy. Balda zapytał ukochanej czy chce zostać jego żoną. Ta zgodziła się. Oboje postanowili zwrócić się do dyrektora więzienia z prośbą, by im pozwolił wziąć ślub.

Pewnego dnia oboje stawili się przed obliczem dyrektora i opowiedzieli mu o swej gorącej miłości i o chęci pobrania się. Ich prośbie stało się zadość. Dyrektor zgodził się na to małżeństwo, a przebywający na wyspie duchowny poblogosławił ich związek, a drużbami i gośćmi weselnymi byli więźniowie i więźniarki.

Gdy wieść o tym ślubie rozeszła się po Meksyku, zapanowało w społeczeństwie wielkie poruszenie. Ludność podzieliła się na dwa obozy. Jedni twierdzą, że dyrektor postąpił słusznie, inni zaś zarzucają mu sentymentalizm i miękkość serca.

Dyrektor w każdym razie ma wiele przykrości w związku z tą sprawą. Przedewszystkiem jest zasypywany listami pełnemi oburzenia, a poza tem ma do pokonania wiele trudności wewnętrznych, związanych z tym ślubem. Na wyspie każdy z więźniów mieszka osobno. Obecnie ma w tych przepisach powstać wyłom. Młoda para musi zamieszkać razem. Lecz to nie jest jeszcze najistotniejsze. Co się stanie gdy Conchita wyda na świat dziecko? Czy władze zabiorą je od matki, czy też będzie ono się wychowywało w środowisku „najwybitniejszych“ przestępców?

Tragiczne dzieje wycieczki samochodowej

Zaginione maleństwo wraca, jako posażna panna

Przeżycia pani Anny Lauritson przypominają zupełnie jakąś sensacyjną powieść. W ostatnim roku wojny jej mąż zginął na froncie.

Kochająca małżonka dotkliwie odczuła stratę męża. Znajomi chcąc, aby zapomniała o stracie, starali się uprzyjemniać jej czas. Pewnego dnia urządzili dłuższą przejażdżkę. Nagle auto, w którem znajdowała się Anna wraz ze swą półroczną córeczką wjechało na drzewo. Ciężko ranną Annę odwieziono do szpitala, a jej córeczkę, która wyszła cało z nieszczęśliwego wypadku, zabrało ze sobą pewne małżeństwo przypadkiem przejeżdżające obok miejsca katastrofy. Małżeństwo wysłało swój adres do szpitala, by po wyzdrowieniu, matka mogła odebrać dziecko.

Gdy Anna wyzdrowiała i zamierzała opuścić szpital, dowiedziała się, że adres opiekunów dziecka zaginął.

Zrozpaczona matka napróżno starała się odnaleźć dziecko. Dawała ogłoszenia do gazet, szukała dziecka przy pomocy detektywów prywatnych. Lecz te wszystkie starania nie przyniosły pomyślnych rezultatów. Anna przypuszczała, że już **nigdy nie ujrzy dziecka. I tak minęło 15 lat.**

Pewnego dnia gazety duńskie doniosły o śmierci jakiegoś bogacza duńskiego, w Teksas. Bogacz był bezdzietny i całe swe mienie zostawił adoptowanej córce. Przytem dzienniki podawały, w jaki sposób zmarły adoptował dziecko.

Latem 1918 roku **był świadkiem katastrofy samochodowej.** W aucie znajdowała się matka z dzieckiem. Ranną kobietę przewieziono do szpitala, a bogacz zaopiekował się maleństwem. **Gdy nikt nie zgłosił się do niego po dziecko — adoptował je.**

Przypadkiem pani Lauritson przeczytała tę wiadomość. Jakiś głos wewnętrzny podszepnął jej, że ową spadkobierczynią jest jej córka. Nie namyślając się długo, pojechała do Teksas i tam rzeczywiście okazało się, że przybrana córka bogacza, jest jej rodzonem dzieckiem. Radość matki, która po 15 latach odnalazła swe dziecko, nie ma granic. Obecnie matka i córka mieszkają w Teksas i żyją w wielkim dobrobycie.

Pan minister i dessous

(H. L.) Mary Berger była zmuszona zarabiać na życie występami w kadzić się z koniecznością „zabawiania“ gości kabaretowych w separatce. Została zato wydalona.

Na tem tle oparta jest wielce zajmująca operetka, grana obecnie na Karowej p. t. „Minister i dessous . Jej największą ozdobą jest nieoceniona Ordonka, której rola Mary Berger daje sposobność do mistrzowskiego odśpiewania szeregu znakomitych piosenek, z których największem powodzeniem cieszyła się „Inwokacja do św. Antoniego“ — prawdziwy klejnocik tekstu i wykonania, małe arcydziełko artyzmu pieśniarskiego, utrzymane w tonie bardzo poważnym. Aktorsko Ordonka jest także świetna, szczególnie w frapującem zakończeniu trzeciego aktu, gdy w chwili przybycia ministra zrzuca z siebie nagle ślubny strój, pozostając w... „dessous“, co dało tytuł całości. Wśród jej partnerów udatnie prezentuje się zewnętrznie Sym, a dwa smaczne „dania“ komiczne Fertnera i Sempolińskiego skrzą się perełkami najczystszego humoru. Na uznanie zasługują ponadto pyszne kreacje, jakie stwarzają: Regro (komisarz), Dąbrowska (baronowa) i Betcherowa (właścicielka kabaretu) oraz doskonale prezentujące się aktorsko i zewnętrznie „trzy gracje“ kabaretu: Plutówna (której karjerę artystyczną zapoczątkowały „Ostatnie Wiadomości“, skierowując ją w wyniku konkursu do szkoły tanecznej), Włoskówna i Zarembianka. Taniec akrobatyczny składnie wykonała Alesso. Całość — naprawdę arcydoskonała— zasługuje na bezwarunkowe obejrzenie!

Rok i pięć dni miał kajdany na rękach

Siódmy dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu odbiegało znacznie od dotychczasowych pod względem wyglądu sali.

Przedewszystkiem różnica polegała na tem, że oskarżeni zasiedli na ławie, nie mając u swych boków konwojentów, jak to było w ciągu pierwszych dwóch dni procesu.

Na wstępie adw. Hankiewicz wnosi, aby Sąd zarządził, by oskarżeni w celach nie byli odosobnieni. Zdaniem obrońcy, odosobnienie, w jakiem znajdują się oskarżeni od dłuższego czasu, wpływa ujemnie na ich stan psychiczny.

Jednocześnie adw. Hankiewicz oświadcza, iż od osk. Czornija otrzymał informację, że, mimo zarządzenia Sądu, przebywa on nadal w odosobnionej celi.

Sąd postanowił tedy zażądać informacyj od zarządu więzienia.

Co do wniosku obrony wypowiedział się prok. Rudnicki, iż w interesie wymiaru sprawiedliwości leży, aby oskarżeni byli odosobnieni między sobą, aby uniemożliwić im uzgadnianie zeznań, czy namawianie się, nie sprzeciwia się natomiast prokurator temu, by oskarżeni umieszczeni zostali z innymi więźniami.

Wspólne cele dla oskarżonych

Przewodniczący ogłosił postanowienie, według którego Sąd, mając na uwadze, że prośba obrony w obecnem stadjum procesu zasługuje na uwzględnienie, postanowił zarządzić uchylenie odosobnienia oskarżonych, z tem jednak że oskarżeni nie mogą być umieszczeni wspólnie, aby nie było umożliwione im porozumiewanie się między sobą.

Następnie zgodnie z wymaganiami procedury Sąd poinformował oskarżonych o tem, że wszyscy z wyjątkiem Myhala, odmówili odpowiedzi w języku polskim, wobec czego odczytano protokóły ze śledztwa i dochodzenia, zeznania natomiast Myhala, złożone na posiedzeniu w dn. 23 b. m. Sąd podał do wiadomości wszystkim oskarżonym.

Odczytywanie tych zeznań trwało kilka godzin, poczem Sąd zarządził przerwę obiadową.

Plany na sali sądowej

W czasie jej trwania na podjum sędziowskiem ustawiono dwie ogromne stalugi, na których wzniesiono plany sytuacyjne miejsca przestępstwa.

Plany te przedstawiają ulicę Foksal (obecnie Br. Pierackiego) wraz ze wszystkiemi przyległającemi ulicami, któremi uciekał Maciejko po dokonaniu morderstwa. Plany te, mające na celu ułatwienie orjentowania się co do poszczególnych fragmentów zeznań świadków, sporządzone zostały w sposób wprost artystyczny przez st. przodownika policji na polecenie prowadzącego śledztwo sędziego apelacyjnego Wituńskiego.

W czasie przerwy na ławie oskarżonych rozgorzały rozmowy. Wszyscy zasypywali się pytaniami i odpowiedziami, szczególną uwagę zwracała rozmowa „milczącego" Kłymyszyna ze swym przyjacielem Karpyńcem. Również uderzające było, że wszyscy oskarżeni przyjaźnie toczyli rozmowę z Myhalem, jakby go do czegoś namawiając. Myhal często potrząsał głową przecząco.

Prawdopodobnie namowy te miały związek z wnioskami, jakie postawili obrońcy po wejściu sądu.

Bo oto adw. Horbowyj, obrońca Bandery, prosi o dopuszczenie go do obrony osk. Kaczmarskiego.

Kaczmarski, na pytanie sądu, czy upoważnia adw. Horbowego, odpowiada

— Tak. —

Również adw. Szłapak, który bronił osk. Karpyńca, prosi o dopuszczenie go do obrony osk. Malucy i Czornija.

W ten sposób wszyscy oskarżeni mieliby obrońców. Prawdopodobnie Myhal, proszony przez współtowarzyszów, aby ustanowił obrońcę, nie chciał się nato zgodzić.

Sąd uwzględniając wniosek adw. Szłapaka częściowo, dopuścił go do obrony Czornija, co się tyczy zaś Malucy, uznając, iż zachodzi sprzeczność obrony jego z obroną Karpyńca — wniosek w tej części pozostawił bez uwzględnienia.

Następują zkolei wnioski obrony.

Adw. Szłapak prosi o przesłuchanie obecnego na sali biegłego, że oskarżeni chcieli zeznawać, wprawdzie gotowość tę wyrażali w języku ukraińskim, oraz że Pidhajny, Maluca i Kaczmarski odwołali w tymże języku swoje uprzednie zeznania.

Wniosek ten pozostał bez uwzględnienia, ponieważ okoliczności te są ustalone w protokóle.

Dyskusja o kajdanach

Następnie adw. Hankiewicz w imieniu osk. Łebeda wnosi o odczytanie z akt sprawy szeregu dokumentów dla stwierdzenia, że osk. Łebed przez rok i 5 dni siedział w więzieniu skuty w kajdanach.

W związku z tym wnioskiem zabiera głos prokurator Żeleński, który, pozostawiając do uznania sądu rozstrzygnięcie kwestji odczytania wymienionych przez obrońcę dokumentów, oświadcza:

— Faktem jest i tego nikt nie ma potrzeby ukrywać, że osk. Łebed, jak zresztą i niektórzy inni oskarżeni istotnie mieli w więzieniu nałożone kajdanki. Fakt ten uzasadniony jest regulaminem więziennym, jak również specjalnemi okolicznościami tej sprawy.

Nie można bowiem zapominać, że sprawa toczy się o zabójstwo ministra Rzeczypospolitej i że oskarżeni byli uczestnikami terorystycznego spisku. Czy można się dziwić, że w stosunku do nich zastosowano dozwolone i prawem przewidziane środki ostrożności? Ponadto ważnem jest, że zachodziła obawa o całość samych oskarżonych, którzy wiedzieli, że grozi im wysoka kara i mogliby targnąć się na swoje życie. Przedsięwzięte środki podyktowane były przeto nietylko względem na wymiar sprawiedliwości, ale i względem na samych oskarżonych.

Adw. Hankiewicz, nawiązując do słów prokuratora Żeleńskiego, że sprawa toczy się o zabójstwo ministra, oświadcza, że niema różnicy jeżeli chodzi o życie człowieka bez względu nato, czy jest on ministrem, czy zwykłym szarym człowiekiem.

Prokurator Żeleński pokreśla z naciskiem w odpowiedzi na oświadczenie obrońcy, że obrońcą szarego człowieka jest tu przedstawiciel urzędu prokuratorskiego, a nie obrońca. W danej sprawie nie chodzi tylko o zabójstwo ministra, ale i o organizację terorystyczną, istniejącą nie od dziś i działającą dotychczas nieprzerwanie. Obrońca, wspominając iż oskarżeni są specjalnie inaczej traktowani dlatego, że przedmiotem śledztwa jest śmierć min. Pierackiego, pominął ten szczegół, iż ci sami oskarżeni odpowiadać będą, wprawdzie nie przed tym sądem, ale za śmierć szarego człowieka, jakim był student Baczyński i za śmierć dyr. Babija. Władze więzienne w danym wypadku wykonały swój obowiązek. Chodziło też o to, aby nie pokuszono się o zgładzenie oskarżonych, a byli wśród nich przecież tacy, których zeznania były dla organizacji niewygodne.

Przewodniczący ogłasza postanowienie sądu, w myśl którego sąd postanawia pozostawić bez uwzględnienia wniosek obrońcy o ujawnienie dokumentów, które nie mają dowodowego znaczenia dla sprawy i nie mogą mieć wpływu na wyrok w sprawie niniejszej. Co się zaś tyczy zabezpieczenia oskarżonych, to należy stwierdzić, że przedsięwzięte czynności były zgodne z obowiązującemi przepisami regulaminowemi.

Następnie adw. Szłapak w imieniu osk. Karpyńca wnosi o odczytanie kilku dokumentów z akt sprawy oraz o dopuszczenie dowodów z przesłuchania świadka aspiranta Kwiecińskiego, jak również o odczytanie protokółu przesłuchania osk. Karpyńca z akt Sądu Okręgowego we Lwowie również na okoliczność, że osk. Karpyniec znajdował się w więzieniu w kajdankach.

Przewodniczący stwierdza, że sprawa przebywania niektórych oskarżonych w kajdankach została przez Sąd rozstrzygnięta i nie może być na nowo podnoszona.

W związku z zajętem przez przewodniczącego stanowiskiem adw. Szłapak odwołuje się do pełnego kompletu sądzącego. Przewodniczący po naradzie ogłasza postanowienie sądu, utrzymujące w mocy decyzję przewodniczącego.

Adw. Szłapak wnosi dalej o dołączenie do akt sprawy stenogramu posiedzenia Sądu. Wniosek ten, jako nieprzewidziany przez ustawę, Sąd pozostawia bez uwzględnienia.

Adw. Horbowyj wnosi następnie o zbadanie w charakterze świadka zarządzającego Domem Akademickim we Lwowie Hrycaja na okoliczność, że oskarżony Bandera w czasie od 18 kwietnia do 14 czerwca 1934 roku przebywał nieprzerwanie we Lwowie.

Wyjątkowe szczęście okradzionej

Tylko przypadkiem odzyskała to futro

W Gąbinie na szkodę Sury Wyrobek skradziono cenne futro. Poszkodowana wyjechała do Warszawy, aby kupić nowe futro. Między innemi zgłosiła się do firmy Dwojry Goldsztajnowej w Alei Ujazdowskiej 28. Po obejrzeniu kilku futer, nagle oniemiała: w szafie Dwojry znalazła własne futro, które jej skradziono.

Obawiając się zdradzić przed czasem, niewiasta kupiła futro, płacąc kilkuzłotowy zadatek. Miała przyjść po chwili i przyszła, ale w towarzystwie policjanta. Jak się wyjaśniło Goldsztajnowa kupiła futro od Altmana z Wołówki, ten zaś nabył je od Silberberga z Gąbina. Ponieważ Silberberg nie umiał objaśnić, skąd nabył futro — został aresztowany i osadzony w więzieniu.

20 trębaczy agitacji przedwyborczej

to zbyt wiele na jednego konia

Wczoraj w Starostwie Grodzkiem Warszawa — Śródmieście odbyła się rozprawa karno-administracyjna, w wyniku której został ukarany grzywną furman Jakób Barband (Gęsia 61) za przeładowanie wozu.

Jak się okazało, w toku rozprawy, podczas wyborów do Sejmu, Barband został wynajęty przez jedno z ugrupowań żydowskich. Na platformie Barbanda usadowiło się 20 trębaczy, którzy rozjeżdżali po ulicach północnych miasta, rozrzucając ulotki. Jak się okazuje obecnie, pochód agitacyjny zauważył policjant, sporządził raport i obecnie Barband został ukarany.

Żołnierz na 2 przestępców w Ameryce

W Ameryce na każdego żołnierza przypada dwóch przestępców. Generalny prokurator Stanów Zjednoczonych, Kammings, oświadczył prawniczej komisji senatu, że w Ameryce istnieje tylu uzbrojonych gangsterów, co żołnierzy i oficerów regularnej armji i floty. To oświadczenie wywołało wielkie poruszenie wśród członków komisji i poprosili prokuratora, by zechciał poprzeć swe wywody dokumentami. Kammings zadośćuczynił temu żądaniu i już następnego dnia stawił się przed komisją z plikiem papierów.

Na samym wstępie zaznaczył, że wczoraj pomylił się. W Ameryce dwóch przestępców przypada na jednego żołnierza. Do tych wniosków doszedł prokurator na podstawie danych z jednego roku. W 1246 miastach o ogólnej liczbie 50 miljonów ludności, było 466.898 przestępstw — zabójstw, grabieży, napaści i t. d. Przyjmując pod uwagę, że w Ameryce jest 125 miljonów mieszkańców, można zupełnie śmiało przypuszczać, że liczba przestępstw na terenie całej Ameryki jest o wiele większa.

Kammings oblicza, że w Ameryce istnieje 557.891 uzbrojonych gangsterów, a regularna armja liczy tylko 241570 ludzi.

Po swych wywodach prokurator przedłożył komisji cały arsenał, używany prze każdego szanującego się gangstera. Były tam karabiny maszynowe, rewolwery, mundury policyjne i tabliczki ze sfałszowanemi numerami samochodowemi.

Często zdarzają się wypadki, że gangsterzy okradają arsenały wojskowe, przywłaszczają sobie broń i korzystają z niej w swej działalności.

Wywody Kammingsa wywarły wielkie wrażenie na komisji. To też uchwalono wyznaczyć 10 miljonów dolarów na walkę z przestępczością.

Trzeba wierzyć ludziom uczciwym

Na ostatniem posiedzeniu komisji międzyministerjalnej pod przewodnictwem dyrektora Martina stwierdzono, że **Min. Skarbu dąży, by książki uproszczone, prowadzone przez drobnych płatników były honorowane, a tem samem,** by książki te jak najszybciej rozpowszechniały się.

Nieprzyjmowanie ksiąg za podstawę wymiaru, winno mieć uzasadnienie przedewszystkiem, gdy książki są nierzetelne. O ile drobny płatnik prowadzi, lub też zaprowadzi, z dniem 1 stycznia księgi handlowe uproszczone i **będzie je prowadził systematycznie i rzetelnie, książki takie będą przyjęte i honorowane.**

1 zł. za kilo cukru

Obniżka ceny nastąpi 1 grudnia

Jak się dowiadujemy, czynniki rządowe domagają się, aby obniżka ceny cukru weszła w życie już od 1 grudnia r. b. Zniżka wynieść ma 25 zł. na 100 kg. cukru. Cena detaliczna, wynosząca obecnie 1 zł. 25 gr. za kilogram, byłaby w ten sposób obniżona do 1 zł.

Równocześnie ze zniżką cen cukru ma być obniżona cena buraków cukrowych o 40 gr. na kwintalu, co stanowi obniżkę 2 zł. 50 gr. przy produkcji 100 kg. cukru. Ponadto ma być obniżona skarbowa opłata od cukru. Zamiast pobieranych dotychczas 43 zł. 50 gr. o d100 kg. cukru, Skarb Państwa pobierać ma 37 zł. 50 gr. od 100 kg. cukru. Stanowi to obniżkę opłaty skarbowej o 6 zł. na 100 kg. cukru.

Pertraktacje komisji rządowej z przedstawicielami przemysłu cukrowego jeszcze trwają i niema dotychczas ostatecznej decyzji zarówno co do wysokości projektowanej obniżki jak i co do terminu wprowadzenia jej w życie. Decyzja ta oczekiwana jest w najbliższych dniach.

Wobec zapowiedzianej obniżki cen zaznacza się brak cukru w sklepach spożywczych. Kupcy zaopatrują swe sklepy tylko w takie ilości cukru, jakie są niezbędne dla pokrycia dziennego zapotrzebowania stałych klijentów.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

4) Miłość Henryka i nienawiść brata

Rok rocznie wyjeżdżałam z rodzicami nad Wisłę, niedaleko Warszawy. Tego roku, kiedy poznałam Henryka, zapadło inne postanowienie. Nie wiem, dokładnie, co nato wpłynęło. Mogę się domyślać, że przyczynił się do tego w znacznym stopniu mój brat, Marek. Jemu najbardziej nie podobały się moje spotkania z Henrykiem, choć go nie widział ani razu. Zapewne chcieli mnie wywieźć dalej od Warszawy, sądząc, że w innem otoczeniu łatwiej nastąpi oziębienie naszych stosunków, których istnienia ledwie się domyślali.

Naturalnie, zawczasu ułożyliśmy się z Henrykiem, że on przyjedzie do mnie nad morze!

Z wakacyj zachowywałam zawsze miłe wspomnienia. Jeszcze mam dziś przed oczami „zbójecką górę“, gdzieśmy się bawili. A największe i niezatarte wrażenie zrobiła na mnie mała nędzna chatka wpobliżu tej góry. Mieszkała tam stara kobieta, którą przezywaliśmy babą-jagą. Zajmowała się wróżeniem. Pewnego dnia wróżyła i mnie.

Dokładnie nie pamiętam już tego, co mówiła, to jednak, co zapamiętałam sprawdziło się aż nadto boleśnie w ostatnich latach: mówiła mi, że przez czarnego mężczyznę będę sądzona przez ludzi, że „krata“ mnie czeka!... O, aż nadto odczułam dotkliwą prawdę tej przepowiedni, kiedy przez miesiąc cały byłam zamknięta za kratami, kiedy poznałam okropności życia więziennego!...

Mówiła stara wróżka, że mo je życie „lecieć będzie przez morze i góry“. I to się sprawdziło!... Niewiele moich przyjaciółek i rówieśniczek prze było takie przygody, jakie by ły moim udziałem!...

Wyjeżdżając nad morze, ani nie myślałam, że los mnie kieruje właśnie ku temu morzu, na którem przeżyłam nie jedną straszną godzinę, ale też niejedną chwilę największego upojenia i szczęścia.

Byłam przeświadczona, że jadę tak jak wiele innych dziewcząt dla spędzenia wywczasów, że będę się bawiła, że będę chodziła na przechadzki, na dancingi... Naturalnie w towarzystwie swego Henryka!

W parę zaledwie dni po naszym przyjeździe do Sopot, Henryk przyjechał. Nie miał wówczas posady, był więc wolny. Miał pieniądze, bo mu dali odszkodowanie, zwalniając go z posady.

Spotykaliśmy się znów codziennie, teraz już na plaży. Byliśmy swobodniejsi.

Rodzina interesowała się co raz bardziej Henrykiem.

Pewnego dnia ojciec wyraził życzenie poznania go osobiście.

Przystałam nato z radością. Umówiłam się wieczorem z Henrykiem na dancingu i powiedziałam ojcu, żeby tam przyszedł, to się spotkamy. Wybiegłam zaraz rozradowana do Henryka, upominając ojca, by niezadługo przyszedł do „Kakadu“, znanej i do dziś istniejącej restauracji.

Choć był już wieczór, ale było ciepło, poszliśmy wolnym krokiem na plażę. Nie śpieszyło mi się na spotkanie z rodziną, bo wiedziałam, że będą tam siedzieli długo, a potem trzeba będzie pójść do domu i nie będę mogła nawet na pożegnanie pocałować Henryka.

Na plaży było zupełnie pusto. Morze szumiało. Wdali za płonęły latarnie...

— Chodźmy na pół godziny na łódkę! — zaproponował Henryk.

Zgodziłam się bez wahania.

Kilka minut później sunęliśmy po gładkiej toni morza.

Było mi dobrze i radośnie! Henryk wiosłował i podziwiałam jak grają jego wysportowane silne mięśnie, jak napina się na piersiach cienka jedwabna koszula.

Tchnął męskością, odurzał swą urodą.

Wiosłował, nie spuszczając ze mnie spojrzenia.

W niedalekiej od nas odległości, jak świecące widmo, przepłynął wielki parowiec. Łódź chybotała się na spotęgowanych falach. Trzymałam się oburącz burty łodzi, śmiałam się i wołałam do Henryka, że wolę jeździć na jego jachcie, niż taką niepewną łodzią.

— Będziemy mieli jacht! Zobaczysz! — zawołał z przekonaniem.

Nagle ku mojemu przerażeniu, Henryk rozprostował ręce i puszczone wiosła chlupnęły w wodę.

— Co robisz?! — krzyknęłam przestraszona.

Ledwie zdążyłam chwycić się burty, bo Henryk nagle rzucił się ku mnie, łódź zakołysała się silnie, że omal nie wypadliśmy do morza.

Chwycił mnie wpół i szeptał najpiękniejsze słowa miłości.

Nagle odezwał się łoskot motorówki, której szum oprzytomnił nas oboje.

Nowa fala rzuciła naszą łodzią, grożąc nam znów kąpielą. Henryk pochwycił jakąś zapomnianą deszczułkę, która leżała na dnie i szybko nakierował łódź dziobem do nadbiegających fal.

Przypomniałam mu wtedy o obiecanem spotkaniu z rodzicami.

Zaczął wiosłować deską, ale posuwaliśmy się niezmiernie wolno.

Była już godzina druga w nocy, kiedy dobiliśmy do brzegu.

Pobiegliśmy do restauracji. Ojciec z matką jeszcze siedzieli, pochmurni, z odętemi minami. Ledwie nam odpowiedzieli na powitanie. Henryk usiłował nas wytłumaczyć, że fala wyrwała mu wiosła z ręki, ale zdaje się, że niebardzo mu wierzyli. Pożegnanie było jeszcze bardziej ponure. Ojciec ledwie raczył podać Henrykowi dwa palce i nie oglądając się na niego wyszedł, a za nim matka.

Po drodze do domu mruczał do matki, dając wyraz swemu oburzeniu za lekceważenie rodziców!

Przyznam się szczerze, że niewiele z tego sobie robiłam, mając nadzieję, że wszystko jeszcze da się naprawić.

Następnego dnia Henryk poznał jeszcze jednego członka mojej rodziny: brata Marka, który nie przyszedł owego wieczora do restauracji.

Szłam z Henrykiem przez molo, kiedy spotkaliśmy Marka.

Zatrzymał się i przedstawiłam ich.

Obserwowałam twarz Marka i widziałam dobrze, jak się zachmurzył, a oczy jego ciskały błyskawice nienawiści. W chwilę później Henryk ujął mnie wpół, by mnie przenieść przez niewygodny kawałek drogi.

Henryk postawił mnie na ziemi, a Marek chwycił mnie za rękę.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

Henryk właśnie odsunął się nieco i wtedy Marek szepnął do mnie przez zaciśnięte zęby:

— Nigdy nie będziesz jego żoną! (Dalszy ciąg jutro).

WIEŚCI SPORTOWE

TYLKO WARSZAWIANKA—WISŁA.

W najbliższą niedzielę zostanie rozegrany ostatni w roku bieżącym mecz ligowy między Wisłą a Warszawianką. Mecz ten niema specjalnego znaczenia dla drużyn. Ale to nie umniejsza samej atrakcyjności zawodów, choćby z tego względu, że Wisła jednak pragnęłaby uplasować się na 4-em miejscu w tabeli, a Warszawianka wysforować się przed Śląskiem. Większe szanse na zwycięstwo ma Warszawianka, ale Wisła to bardzo twardy przeciwnik.

SUKCES POLSKIEGO ZAPAŚNIKA.

W Londynie, wobec 10.000 widzów został rozegrany niezwykle ciekawy mecz w stylu wolno-amerykańskim między Polakiem Krauserem a Amerykaninem Jackiem Sherry. Walka trwała przeszło godzinę i zakończyła się pełnym sukcesem Polaka, który wygrał na punkty. Zwycięstwo Polaka otwiera mu drogę do sławy.

Ł.K.S. KANDYDUJE DO NAGRODY.

Jak wynika ze sprawozdań, Liga najwięcej kar nałożyła w roku bieżącym na Legję. Jedynie graczy ŁKS-u niezdyskwalifikowano, a tylko dwóch otrzymało nagany. W tych warunkach najpewniej drużyna ŁKS. otrzyma nagrodę za grę poprawną. W roku ubiegłym nagrodę tę zdobyła Garbarnia, a przed dwoma laty właśnie ŁKS.

ŁÓDŹ ZDOBYŁA PUHAR BRNA.

Urzędowa czeska agencja donosi, że rewanżowe spotkanie bokserskie Łódź — Brno o puhar magistratu miasta Brna, które miało być rozegrane w najbliższym czasie nie dojdzie do skutku z powodu odmowy Brna. Wobec tego Łódź wygrała mecz walkowerem i zabiere puhar.

Na małej wokandzie...

Między sąsiadami

(A. E.). Pan Michał Gontowski jest właścicielem jatki.. Pędziłby żywot dostatni i spokojny, gdyby nie fakt, że po drugiej stronie ulicy znajduje się jatka pani Stefanji Cebrzykowej.

Nic więc dziwnego, że pan Michał, rąbiąc szpondrę wołową, wyobraża sobie z lubością, że to konkurentkę swoją rąbie, a pani Cebrzykowa wycina z sadyzmem płaty polędwicy, mając przed oczyma odpowiednią część ciała pana Gontowskiego.

Niekiedy wczesnego przechodnia przenika dreszcz zgrozy, gdy widzi przed jatkami dwie postacie w okrwawionych fartuchach, które, potrząsając rzeźnickiemi toporami, syczą słowa pełne nienawiści.

Jedna z takich scen znalazła nawet swój epilog na sali Sądu Grodzkiego, wskutek skargi, wniesionej przez panią Cebrzykową.

— Czy oskarżony przyznaje się, iż życzył nagłej śmierci Stefanji Cebrzykowej? — pytał sędzia grodzki pana Gontowskiego.

— Nie przyznaję się, proszę sądu. Na karę nie zasługuję, bo i za co? Zato, że mnie ta frybra dzień w dzień od najgorszych wyzywa? Że dzieciakom swojem krowiemy bebechamy każe we mnie rzucać?

Miętkie serce, panie sędzio, posiadam, ale tej mazepie tobym nie wiem co zrobił, ponieważ że już nazbyt mnie dopiekła.

Patrzeć żadnem sposobem nie mogie, jak ten babsztyl klejentów nabiera, letkie im z przed tygodnia wklejając, a takżesamo mięso śmierdzące, którego się spylić trzy dni temu nazad nie dało.

A przecie to grzech tak bliźnich uderzać! Nie możesz, stara waltornio, na mielone śmierdzącego brać, albo na kiełbasy? Tylko klejentom wtykasz?

Znakiem tego nie może być, panie sędzio, żebym jej nagłej śmierci życzył.

Owszem, niech kipnie; ale nie śmiercią nagłą! Niech się baba pomęczy przedtem z miesiąc czasu!

Niech ma boleści, ściskanie w dołku, wzrody, panie sędzio...

Niech jej gęba spuchnie, jak bania, niech ją frybra paskudna potrzęsie; a później dopiero jazda do prababci!

Nagła śmierć, panie sędzio, to frajer. O dodatkowe atrakcje sie rozchodzi! — zakończył mistrz Gontowski.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Adolf z Pragi. — Narzeczona nie wróci do Pana, bo ona już kogo innego. Na obecnej posadzie niedługo się Pan utrzyma. Następną pracę otrzyma Pan niewcześniej, niż za dwa lata. Znajomy, który Pana skrzywdził, będzie Pana przepraszał.

„Burza“. Sen Pani wróży rozmowę z bardzo bogatym człowiekiem. Będzie zaszczyt, lub pochwała. Uniknęła Pani dużego niebezpieczeństwa. Będzie się Pani cieszyć jak najlepszem zdrowiem. Czeka Panią kłótnia z kobietą w średnim wieku.

Józef Czow. — Będzie Pan zaproszony na uroczystość rodzinną. Grozi Panu kradzież. Zamiar Pański spełni się mimo znacznych przeszkód. Zarobki będą. Wyda Pan córkę zamąż. Ma Pan szanse wygrania na loterji.

Marlena z Włodarzewskiej. — Ma Pani dużo rozsądku i wdzięku. Spełnią się Pani życzenia. Ktoś w rodzinie będzie chory (niegroźnie). Będą przykrości z powodu plotek. Ma Pani nieprzyjaciół w swem otoczeniu. Szczęśliwy Pani dzień — niedziela.

Cecylja Z. ul. Bednarska. Przyjaciółka odwiedzi Painą. Będzie zmiana pracy na lepszą. Przejściowe zmartwienie. Uniknie Pani niebezpeczeństwa. Radosne spotkanie czeka Panią. Szczęśliwy dzień — sobota.

Nita M. — Chochlik drukarski spłatał figla. Oczywiście chodziło o różową „przyszłość“, a nie „przeszłość“. Tęsknoty Pani zostaną zaspokojone, o ile zdobędzie się Pani na nieco więcej odwagi. Milczenie owego Pana może Pani przełamać. Musiałaby Pani jednak zmienić swe postępowanie względem niego. Musi się Pani liczyć z faktem, że miłość platoniczna miedzy kobietą i mężczyzną w praktyce jest prawie niemożliwa. Co do owej Pani, której wywróżyłem tak tragiczny los, to prosiła mnie ona w swym liście o bezwzględną szczerość, a że była osobą o bardzo silnym charakterze i miała parę innych osób na utrzymaniu, przeto uważałem za stosowne nic przed nią nie ukrywać.

Optymistka 25. — Wyjdzie Pani za obecną swą sympatje. Osoba bliska zachoruje (niegroźnie). Będzie zabawa w gronie przyjaciół. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Szczęśliwa liczba — 35. O loterji sen nic nie mówi.

Nieszczęśliwa R. R. — Sen Pani wróży polepszenie warunków bytu. Będą zwiększone zarobki i lepsze otoczenie. Trochę więcej odwagi, a wszystko będzie dobrze. Spotka Pan znajomą blondynkę. Szczęśliwa cyfra — 6.

Coś dla Pani

Mufki są w tym roku barzo modne. Oczywiście, że pani wita tę modę radośnie, bo przynajmniej nie będą pani marzły rączki. Ale niewszystkie panie przychylnie odnoszą się do tej mufkowej mody. Te z nas, które pracują i mają nieraz dużo bieganiny po mieście, które muszą robić zakupy i dźwigać masę paczek i paczuszek lub też nosić teczkę — niechętnie myślą o mufeczce, mimo, że moda zrobiła już to ustępstwo, że nosi się mufki — torebki. Musimy się jednak pocieszyć — bo modne w tym roku mufki są naprawdę idealnie wygodne. Proszę sobie bowiem wyobrazić, że nosi się poprostu rękawice uszyte z tego samego materjału co palto zimowe. Ewentualnie, robi się z tego samego materjału mankiety do rękawic. Mankiety są szerokie i długie aż do łokcia, obłożone futrem z jednej strony lub też z obydwóch. Kiedy pani rączki zmarzną — wówczas mankiety odwija się w ten sposób, że tworzą one mufeczkę. Prawda że jest to dowcipne i wygodne?